Nr. 262 Lwów — Czwartek dnia 14 Listopada. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 50 h.
w Niemczech . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer pojedynczy we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 12 hal.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o szybach, w nadesłanych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i przedpłatę miesięczną przyjmuje wyłącznie: Agencya Dziennikarska we Lwowie.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenie na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 40 h.
W drobnych ogłoszeniach: wyraz 6 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: św. Serafina W. — Kosmy i Dam. | Jutro: św. Leopolda W. — Acyndyna | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca o godz. 6 min. 37, Zachód „ „ 3 „ 40 | Długość dnia: godzin 9 min. 3. Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Wybór prezesa Koła.

Z 55-ciu członków Koła stawiło się ich wczoraj na posiedzenie 49-ciu. Kogo nie było? — dotąd nie wiemy. Podczas głosowania na prezesa okazała się prawie jednomyślność, osiągnięta oczywiście zawczasu. Jednomyślność unii demokratycznej jest zrozumiała, chociaż z pewnych powodów pozwalamy sobie uważać ją za niespodziewaną. Widocznie taka już właściwość nocy, że podczas niej zmieniają się postanowienia. Ale unia demokratyczna liczy członków 30-tu, a na p. Głąbińskiego padło głosów 43, więc było 13-cie z poza unii. Czyje to są głosy i dlaczego one przyłączyły się do większości? — dotychczas nie wiemy, a domyśleć się nie możemy.

Wybrano więc p. Głąbińskiego.

Odtąd oczywiście mamy obowiązek wszyscy w kraju i Wiedniu rozważać jego działalność zupełnie bezstronnie i jak najbardziej życzliwie, a gorliwie go wspierać, o ile to będzie odpowiadało istotnym interesom kraju. W krytyce — jeżeli ona okaże się konieczną — powściągliwość i najbardziej wykwintny ton jest także naszym obowiązkiem.

Bo nie chodzi już o człowieka z tem lub owem nazwiskiem, z taką lub owaką przeszłością, lecz o prezesa Koła.

Jednakże same wybory mogą być nicowane dowolnie. Dla nas są one niezrozumiałe. Jedno tylko jasno nam się przedstawia, że przed ludowcami, którzy byli w drodze do Koła, zamknięto drzwi, kiedy oni stanęli już prawie u progu. Jeżeli można zrozumieć, dlaczego tak postąpili wszechpolacy; jeżeli przypuścimy, że inni demokraci z jakichś powodów musieli iść z nimi; jeżeli wreszcie powiemy sobie, że stojałowczycy zagniewali się na ludowców, — to i w takim razie jeszcze nie wszystko będzie jasne. Bo skąd się wzięło aż 43 głosów?

Pierwszy tryumf sprzymierzonych demokratów nie odbył się bez porażki solidarności naszej delegacyi. A ta solidarność, to sprawa narodowa. Przypomina się nam rok 1831-szy, kiedy intrygi stronnictw warszawskich i obrażone ambicye wodzów doprowadziły do tego, że armia dotąd zwycięzka, okryta laurami, otrzymała niezdolnego Radziwiłła na wodza naczelnego, a sejm, zamiast energicznie się zająć zgromadzeniem środków obronnych, oszałamiał siebie i kraj detronizacyą Mikołaja I-ego: a stało się to wtedy, gdy Dybicz z ogromną armią rozpoczął ruch zaczepny. Potem, nie licząc krótkich przebłysków powodzenia oręża, były już tylko klęski. A potem zapadło wieko.

Zlekceważono wówczas solidarność narodową, nie stłumiono w sobie obrażonych ambicyj. Zdaje się, że to samo stało się teraz.

Wczorajszym tryumfatorom w Kole niech nam wolno będzie przypomnieć przykazanie Salomona:

Nie chwalcie dnia przed jego końcem!

Ministeryum robót publicznych.

Czem więcej stronnictw w parlamencie, tem więcej musi być członków rządu, który chce być parlamentarnym, ponieważ każde stronnictwo, należące do większości, żąda dla siebie głosu w gabinecie. Nieraz żąda ono dwóch lub trzech głosów, stosownie do swej liczebnej siły w składzie większości. Tak się wytworzyło pojęcie w państwach, rządzonych przez parlamenty, że gabinet powinien być czemś w rodzaju komitetu wykonawczego większości. Takie pojęcie jest najściślej zrealizowane we Włoszech i Francyi, gdzie potworzono ministerya nawet sztuk pięknych. W Austryi po ostatniej rekonstrukcyi gabinetu zrobiono ministeryum robót publicznych, aby dać dwie teki stronnictwu chrześcijańsko-socyalnemu. Jest to czysty przypadek, ale przypadek szczęśliwy, że takie ministeryum stało się rzeczywiście potrzebnem. Agendy rządu tak się ustawicznie rozszerzają, rozwój życia państwowego tworzy coraz nowe zadania, do każdej teki należy już tak dużo spraw różnorodnych, że istotnie koniecznym się stał nowy podział pracy ministrów. W tym więc wypadku rzeczywista potrzeba zbiegła się z parlamentarną i tak powstało ministeryum robót publicznych. Właściwie niema go jeszcze, bo niemały to trud zebrać w jedną całość i poprzenosić na jedno miejsce różne departamenty z kilku ministeryów, a zrobić to tak, aby w nich nie powstały biurokratyczne luki, któreby wszystkim utrudniały urzędowanie. Dlatego-to jest już minister robót publicznych, ale ministeryum jeszcze niema.

Złoży się ono z departamentów, które będą odłączone od innych ministeryów. Z teki spraw wewnętrznych wyjęte będą sprawy budowy dróg bitych i wodnych; z teki rolnictwa — sprawy górnicze, dotyczące nietylko ustawodawstwa i administracyi, ale także popierania przemysłu górniczego; z teki handlu — wszystkie kwestye statystyczne i robotnicze. Tak powstanie organicznie jednolity urząd, obejmujący cały ogół robót rzeczywiście publicznych, wykonywanych przez państwo, coraz liczniejszych, a w przyszłości zapewne bardzo wielkich, jeżeli będzie się rozwijała dążność do upaństwowiania różnych gałęzi przemysłu. Któż wie, czy po żądaniu, aby upaństwowiono kopalnie węgla, nie wynurzy się żądanie, iżby kopalnie żelaza przeszły na wyłączną własność państwa; z kolei to samo może się stać z kopalniami wosku, nafty, miedzi, niklu itd. Skupienie wszystkich spraw, wynikających z robót publicznych, ułatwi konieczne studya statystyczne i socyalne, bez których niepodobna myśleć o stworzeniu dobrego ustawodawstwa robotniczego, a że ono jest potrzebne, o tem głośno mówią i przemysłowcy, i robotnicy, i wszyscy zajmujący się sprawami socyalnemi. Nowe ministeryum wytworzy nowych specyalistów naukowo-administracyjnych.

Na pierwszego ministra, który stworzy to nowe ministeryum i odrazu powinien mu dać pewien ton, położyć szyny, po których potoczy się tradycya urzędu, wybrano zdaje się człowieka zupełnie odpowiedniego. Dr. Gessmann, mężczyzna lat 55-ciu, posiada bardzo żywy umysł i samodzielne myślenie. Zawsze się odznaczał wielką ruchliwością i dlatego dość długo nie mógł obrać sobie zawodu. Z początku studyował filozofię, potem, powołany do wojska, przylgnął do niego i kilka lat pracował w ministeryum wojny. Porzuciwszy tę służbę, wszedł w skład uniwersytetu wiedeńskiego i znowu na lat parę zakopał się w bibliotece. Ale i tu długo nie wytrwał. W r. 1874-ym dr. Schrank założył w Wiedniu stronnictwo demokratyczne, które musiało walczyć z lokalnymi liberałami, gospodarzami miasta i magistratu. Sama więc ta walka zrobiła to nowe stronnictwo antysemickiem. Przeciwnicy poprostu narzucili mu to zabarwienie, a ono je przyjęło, bo się okazało popularnem. Czy mogło być inaczej po pamiętnym krachu, na którym tysiące małych kapitalistów straciło wszystko? Wkrótce dr. Gessmann, który porzuciwszy uniwersytet rzucił się z zapałem w tę walkę, wysunął się na czoło stronnictwa, zaćmiwszy sobą dra Schranka. Z kolei jednak sam był zaćmiony przez Luegera, który zerwawszy w r. 1882-gim z Schönererem, przyłączył się do wiedeńskich demokratów i zmienił ich w chrześcijańskich socyalistów. Gessmann nie przeszkadzał Luegerowi odkąd się przekonał o jego katolickich uczuciach, owszem kierował namiętną agitacyą, która w r. 1897-ym dała Luegerowi godność burmistrza wiedeńskiego. Kiedy w ten sposób liberałowie byli wyparci z gruntu stolicy, Gessman główną wagę swej działalności przerzucił do sejmu Austryi Dolnej i tu z takim samym zapałem, jak przedtem w Radzie miejskiej, organizował obóz katolicko-rzemieślniczy, zasilił go rolnikami, stworzył większość chrześcijańsko-socyalną, która z bezwzględnością jęła tępić bezwyznaniowość. Jeden przykry wypadek zrobił Gessmanna fanatykiem tego kierunku. Liberał Schöffel zarzucił mu nieuczciwe manipulacye z dyetami; on dowiódł, że to była potwarz i odtąd jak rozhukany stepowy rumak wszędzie tratował najlżejsze objawy liberalizmu. Jednak zwolna się uspakajał po niefortunnej utarczce wydziału krajowego dolno-austryackiego z senatem wiedeńskiego uniwersytetu.

Sama polityczna karyera zrobiła Gessmanna specyalistą w sprawach rzemieślniczych i robotniczych, trzeba się tedy spodziewać, że jako pierwszy minister robót publicznych pocznie zbierać materyały do spraw, które obchodzą owe dwie warstwy, a niewątpliwie wymagają niejednej naprawy.

Kwestya samorządu w Król. Polskiem.

Wczorajszy telegram z Petersburga doniósł, że prezes rosyjskiego rządu Stołypin zamierzył powołać komisyę, która opracuje projekt samorządu w Królestwie Polskiem. Rzecz jasna, że nie jest zamiarem rządu nadanie takiego samorządu, któryby odchylał się choćby na włos od kierunku centralistycznego. Nie leży to w usposobieniu teraźniejszego gabinetu, ani w prądzie, który on sam wytworzył w caracie, ani wreszcie w dążnościach nowej dumy, może bardziej reakcyjnej, nacyonalistyczno-rosyjskiej i ortodoksalnej, aniżeli sam jej twórca Stołypin. Prawdopodobnie będzie on musiał staczać takie same walki z fanatykami reakcyi, jakie przedtem staczał z fanatykami przewrotu, ale to jedno pewna, że na punkcie spraw polskich z miłą chęcią zastosuje się do życzeń reakcyjnej dumy.

P. Stołypinowi, jako rozumnemu biurokracie, chodzi o gruntowne zreformowanie administracyi, ponieważ uznaje, że teraźniejszy system czynowniczy rozwielmożnił się do takich nikczemności, a więc długo się nie oprze naciskowi społeczeństwa. Teraźniejsze nad niem zwycięztwo będzie krótkie, jeżeli zła administracya będzie nadal ciążyła jak zmora nad narodem. Odświeżyć czynownictwo i przez to zapewnić mu panowanie, a przez to samo utrzymać państwowy centralizm, — oto cel p. Stołypina, widoczny z jego działań.

A zatem, wedle zamiarów rządu, Królestwo nie powinno otrzymać nic więcej, jak tylko takie same „ziemstwa", jakie już zdawna istnieją w czysto-rosyjskich guberniach. Kto wie nawet, czy rząd nie zechce takich ziemstw przerobić podług wzoru stworzonego przez Plehwego i Goremykina dla Litwy i Rusi, — podług wzoru, który zachował tylko nazwę ziemstw, a całą ich treść oddał w ręce czynowników, aby żywioł obywatelski musiał tylko płacić na samorząd i nic więcej. Oczywiście taka „reforma" lokalnych stosunków nie urzeczywistni najskromniejszych życzeń ludności Królestwa i pewnie wywoła rozgoryczenie.

Niemniej jednak praktyczność nakazuje przyjąć i taką drobnostkę. Nie zobowiązuje to do zadowolenia i poprzestania na otrzymanem. Trzeba brać to wszystko, co dają, a swoją drogą żądać i żądać. W danej chwili tylko żądania ekonomiczne mogą liczyć na powodzenie. We wszystkich działach gospodarki państwowej — z wyjątkiem działu policyjnego i może więziennego — Królestwo polskie w porównaniu z Rosyą jest upośledzone, chociaż w niem niektóre podatki, jak naprzykład gruntowy, są znacznie większe od rosyjskich. Spore miliony rubli zasilają co roku skarb państwowy, nie wracając do kraju na inwestycye. Otóż sądzimy, że możnaby z powodzeniem domagać się od rządu, aby bodaj część tych milionów oddawał przyszłym instytucyom „ziemskim", których nie nazywamy samorządnemi, bo nic niemi one zapewne nie będą.

Do komitetu, który ma się zastanawiać nad owemi ziemstwami w Królestwie, rząd zaprosił oprócz swoich dygnitarzy ministeryalnych i oprócz jenerała Skałona, dwóch Polaków, członków rady państwa, będącej izbą wyższą rosyjskiego parlamentu, nie zaprosił zaś nikogo z niedawno wybranych posłów do trzeciej dumy — i tem odrazu pokazał, że z narodową demokracyą nie życzy sobie żadnych stosunków. Najwyraźniej odsyła ją do opozycyi. Inaczej być nie mogło.

Korespondencye.

Wiedeń, 12 listopada.

(Jubileusz gimnazyum Szkotów. — Wspomnienie z przeszłości tego zakładu. — Bankructwo teatru Raimunda).

(y). Wspomniałem już w jednym z mych listów, że tutejsze gimnazyum, utrzymywane przez mnichów reguły św. Benedykta (tak zwanych Szkotów) obchodzi w tym miesiącu stuletni jubileusz swego istnienia. Owoż punktem kulminacyjnym tej pięknej uroczystości było wczorajsze nabożeństwo dziękczynne w kościele Szkotów, tudzież wieczorny bankiet w salach hotelu „Continental". Przeszło czterystu mężów z rozmaitych warstw społecznych, dawnych wychowanków tego zakładu naukowego, zasiadło do wspólnego stołu, a honorowe miejsca zajęli opat klasztoru Szkotów X. Rost, tudzież dwaj przed laty pięćdziesięciu pełnili obowiązki profesorów w tym zakładzie. Był to widok prawdziwie wzruszający, jak osiwiali mężowie, których życie postawiło na rozmaitych posterunkach i stanowiskach, zeszli się razem, by przypomnieć sobie dawne czasy i wyrazić hołd tym zacnym mnichom, którzy oświecali ich młode umysły światłem nauki i zaprawiali je do walki z życiem. Odbywają się co roku zjazdy koleżeńskie dawnych uczni także rozmaitych innych świeckich gimnazyów, ale żaden z nich nie ma tak podniosłego charakteru, żadna ze szkół świeckich nie pozostawia u swych uczniów tak uroczych, rzewnych wspomnień, jak to gimnazyum klasztorne.

W ciągu stuletniego istnienia gimnazyum Szkotów, ukończyło nauki w tym zakładzie 35.416 uczni publicznych, a 6.381 prywatnych. Ośmiu ministrów austryackich wydało gimnazyum Szkotów, a mianowicie dra Böhm-Bawerka, hrabiego Buquoy'a, br. Calla, br. Glanza, dra Kindingera, księcia Konrada Hohenlohego, księcia Windischgraetza i dra Witteka. Mnóstwo dawnych jego uczni zajmuje wysokie posterunki w służbie dyplomatycznej i na urzędach dworskich. Myliłby się jednak ten, ktoby sądził, że tylko dzieci bogatych rodziców uczęszczały do tego zakładu, nie, także synowie biedaków czerpali tam światło nauki, a niejednego z nich poczciwi mnisi wspierali podczas studyów. Uczniem gimnazyum Szkotów był między innymi także sławny poeta niemiecki Robert Hamerling i w swojej autobiografii odzywa się on na każdym kroku z najwyższą wdzięcznością o swych dawnych nauczycielach i wychowawcach. Szczególną zaś wdzięczność czuł Hamerling przez całe życie dla swego dawnego nauczyciela matematyki X. Bertolda Sengschmitta, który z iście anielską cierpliwością starał się niepojętnemu na punkcie matematyki Hamerlingowi wbić w głowę choć najkonieczniejsze z niej wiadomości. O tym zacnym mnichu pisze Robert Hamerling w swych pamiętnikach co następuje: „Gdyby ojciec Bertold był traktował ludzi z czysto matematycznego, a nie matematykę z czysto ludzkiego stanowiska, nigdy nie byłbym ukończył szkół i dziś zamiast prologów i dramatów, robiłbym buty lub surduty". Ojciec Roberta Hamerlinga był bowiem biednym posługaczem, a przyszły poeta nieraz bez śniadania musiał iść do szkoły, obiad zaś otrzymywał za darmo w kuchni klasztornej. W uznaniu niespożytych zasług, jakie położył klasztor Szkotów około wychowania młodzieży, nadała mu rada miejska Wiednia najwyższą odznakę honorową, jaką rozporządza, tj. podwójny złoty medal Zbawiciela.

Tutejszy teatr Raimunda, wzniesiony — jak to już sama nazwa wskazuje — celem uczczenia pamięci znanego wiedeńskiego poety ludowego Franciszka Raimunda, a mający według pierwotnego założenia uprawiać dział poważnej komedyi, dramatu, przedewszystkiem zaś sztuki ludowej, stanął w tych dniach nad brzegiem zupełnego bankructwa. Do tego doprowadziła go fatalna gospodarka dwóch ostatnich dyrektorów (Gettkego i Lautenbergera) tudzież wydziału akcyonaryuszy teatru. W krótkim stosunkowo czasie narobiono przeszło czterech milionów długu, tak, że w końcu nie było innego wyjścia, jak albo dopuścić do licytacyi gmachu teatralnego, albo też wydzierżawić go komukolwiek, byle tylko ofiarował jak najwyższy czynsz dzierżawny. Wybrano tę drugą ewentualność i wydzierżawiono teatr spółce, złożonej z dyrektorów teatru nad Wiedenką pp. Kopaczy, Harczag i Wallnera tudzież Franciszka Lehara, kompozytora „Wesołej Wdówki". Ofiarowali oni czynsz roczny w wysokości 102.000 koron i zobowiązali się prócz tego złożyć właścicielom teatru Raimunda zaliczkę 200.000 koron na pokrycie nie cierpiących zwłoki długów. Naturalnie nowi dyrektorowie uprawiać będą w nowowydzierżawionym teatrze przedewszystkiem dział operetki, w teatrze zaś nad Wiedenką tak samo, jak teatr Raimunda będzie odtąd właściwie filią teatru nad Wiedenką. Zapowiadają oni, że sprowadzą do nowowydzierżawionego przez nich teatru z Pesztu divę operetkową, jakiej Wiedeń jeszcze od czasów ś. p. Gallmaierówny nie widział, piękną, pikantną, a przytem niesłychanie dowcipną. Uczy się ona już języka niemieckiego, aby w maju módz wystąpić w Wiedniu.

Tak więc operetka rozwielmożniła się na dobre w Wiedniu i trzy czwarte teatrów tutejszych tylko ją uprawia. Że kierownicy teatru Raimunda doprowadzili do tego skandalu — przypisać należy temu, iż zamiast sztuk ludowych i poważnych komedyi wystawiali niemal same utwory o tendencyi socyalistycznej, przez co publiczność zraziła się do tego teatru i przestała do niego uczęszczać.

---

4)

W godzinie zwątpienia

przez

Ellę Hepworth Dixon.

Tłómaczyła z angielskiego Antonina Friedówna.

(Dokończenie).

Pułkownik patrzał na nią, uderzony zmianą, jaka zaszła w jej postępowaniu i wyglądzie od czasu rozstania się ich w porcie. O ile sobie przypominał, miała na okręcie powodzenie. Było mało pań, dużo mężczyzn, nie mając rywalizacyi, nie była zmuszoną silić się na humor i powab. Pułkownik Simpson uważał ją za dość przystojną kobietę. Najbardziej mu się u niej podobało to, że była dwa lata w Indyach, że ją to trochę różni od przeciętnych Angielek, obracających się w ciasnych ramach konwenansów wyższej i średniej klasy. Co się stało tej pannie Lauder? — zastanawiał się. Wyglądała jak nędzna, zgłodniała wilczyca, i jakkolwiek był zbyt delikatny, by nawet wobec siebie samego to powiedzieć, mimowolnie dodawał: szczególnie mężczyzn łaknąca wilczyca. Widocznem było, że tego wieczora bogowie nie byli po stronie Effie Lauder.

Zawahał się, zanim odpowiedział:

— Jadę do Ryde, aby się zobaczyć z siostrą, — rzekł spokojnie. Ale prawdziwą przyjemnością dla mnie było zatrzymać się w drodze aby panią zobaczyć.

— To jest bardzo pięknie z pańskiej strony — rzekła, co mu się wydało, zupełnie zbędnem podziękowaniem. — Ja... ja wątpiłam już, czy pan kiedy wróci, — dodała znowu o jeden cień za żywo. — Wy mężczyźni jesteście wszyscy jednacy. Ani myśleć o stałości. Co?

Pułkownik uważał sobie za obowiązek przycisnąć lekko jej ramię i uśmiechnął się niedbale. Effie serce zabiło żywiej.

— Usiądźmy gdzieś. Jestem tak strasznie zmęczona — szepnęła.

— Owszem — rzekł łagodnie. — Pani musi być rzeczywiście zmęczona. Jest już po jedenastej, a pani zapewne tańczyła przez cały wieczór.

Przy końcu długiego, wąskiego przejścia, były dwa krzesła, kawałek czerwonego baldachimu i rozłożysta palma. U góry świeciła się w chińskim lichtarzu świeca. Przypadkowo kącik ten był pusty.

Effie usiadła z westchnieniem. Przypadkowo, czy z rozmysłem, ramiona ich zetknęły się. Czuła się bardzo szczęśliwą, jakkolwiek nieco bezmyślnie; zapomniała obecnie, że była głodna...

— Bardzo miło mi pana widzieć — rzekła, patrząc zalotnie na niego. — I bardzo, bardzo pięknie z pańskiej strony, że pan przyjechał — dodała.

— Wstąpiłem po drodze — zaczął pułkownik, ale Effie zdawała się nie słyszeć tego. Była pogrążona w pewnego rodzaju śnie... Wszystko się ziściło.. Mężczyzna, którego oczekiwała, na którego liczyła, przyjechał. On napewno zajęty nią, inaczej nie byłby przyjechał tak prędko wśród zimy do Westsea! Nareszcie zakończą się wszystkie jej utrapienia, wszystkie jej niepokoje i zawiedzione nadzieje. Ta noc, będzie epokową nocą w jej życiu...

Effie czekała kilka minut, będąc ciekawą, kiedy on powie i jak on powie to, co ma powiedzieć i przypominała sobie z uśmiechem, jak nieśmiałym i powściągliwym był on zawsze.

Przypatrzywszy się sobie w poplamionem lustrze, zaśmiała się wyzywająco.

Przelotna piękność wyrazu, objawiająca się u każdej kobiety, która jest szczęśliwą, przesłoniła na chwilę wklęsłość policzków i skroni, nadając im młodzieńczą świeżość... Zdawało się jakoby miała na nowo dwadzieścia lat i była najpiękniejszą panienką w Westsea. W tym samym kąciku, przed dziesięciu laty, padali mężczyźni przed nią na kolana i ubóstwiali ją, sprzeczali się ze sobą o pierwszeństwo w tańcu, czekali pokornie, póki się jej nie podobało powrócić do sali balowej... Gdyby tak mogła to przyśpieszyć, nałożyć sobie na palec tę obrączkę ze śmiałą zuchwałością, na którą sobie czasem kobieta świadoma swej piękności pozwolić może?

. . . .

— Nie mogłabym nigdy zapomnieć, powiedziała sama do siebie tego spojrzenia w twarz pułkownika — tego wyrazu zdziwienia, zniechęcenia, a nawet wstrętu. Ale on uratował sytuacyę — przez swój takt i delikatne postępowanie. Z sercem jak ołów ciężkiem, choć na pozór swobodnie uśmiechnięta, przeszła z nim, prowadzona pod ramię korytarz... Tak, chciałaby kanapkę i coś do picia, jakkolwiek ją ta kanapka prawie dławiła, gdy ją próbowała jeść; a limoniada była okropnie słodka. Było już po dwunastej, ale ona wiedziała, że panienki zechcą zostać najmniej do drugiej. Znalazłszy jakąś wymówkę, odeszła do garderoby.

Pułkownik Simpson czekał jakiś czas, myśląc, że Effie wnet przyjdzie.

— Musiałem jej czemś ubliżyć — pomyślał. Zapalił papierosa i poszedł do swego hotelu, dziwiąc się, jak mógł wtedy na okręcie myśleć poważnie o takiej dziewczynie jak Effie Lauder.

Drżącemi rękami, z pałającą twarzą wkładała Effie płaszcz, kalosze i pomięty czarny kapelusz. Potem czekała, póki nie była pewna, że go już niema pod drzwiami. Tramwaj nie kursował już, ale miała zaledwie siedm minut drogi do domu. Wydostawszy się na ulicę, zaczęła biedz. Lekki deszczyk padał a ulice i wille były pogrążone w mgle.

Zadyszana, dobiegła do swej bramy. Na schodach obok pomieszkania zajętego przez majora Harkness'a i jego rodzinę, jakoteż w oknach widać było światło... Za firankami poruszały się żywo cienie. Biedna pani Harkness! Effie przypomniała sobie, że w ostatnich czasach widywała często powóz lekarza przy bramie. Być może, że to już tej nocy ma być. Próbowała nie myśleć o pani Harkness. Wszystko byłoby lepsze aniżeli to, co się stało przy końcu tego długiego przejścia. Jakkolwiek zmysły się jej prawie mięszały, była świadoma jednego — a to tego, co zaszło tej nocy.

Jedynym zbytkiem, jaki Effie miała, był mały jej własny pokoik, wychodzący na ogród, przy końcu korytarza. Był on dość zimny i ponury w zimie, ale miał gazowy piecyk, którego podczas zimnych nocy używała. Effie zamknęła drzwi i zapaliła płomień. Usiadła, zęby jej dzwoniły od tej przechadzki po wilgotnych ulicach. Tak, na wszelki wypadek ten pokoik, w którym mogła być sama, ze swem cierpieniem był piękniejszy od sali balowej, którą opuściła... Było bardzo głupio dziś wieczór, powtarzała sobie sama; była głodna i lekkomyślna, i powiedziała coś niestosownego pułkownikowi Simpson... Dziwne, jak ona go zawsze lubiła; niezmiernie go lubiła, cały czas na okręcie i ciekawą była, jak prędko on się wróci i coby był powiedział, gdyby się był oświadczył o jej rękę? Gdyż Effie nie wątpiła ani na chwilę, że ten mężczyzna — ten książę z pośród mężczyzn — byłby się o jej rękę oświadczył...

Na górze słychać było szybkie kroki. Dzwonek zadzwonił i Effie słyszała kroki lekarza idącego na schody. A więc, miałoby to być tej nocy?

Wstała i popatrzyła do lustra. Wszelki cień rumieńca znikł z jej twarzy i z ust. Szara maska z zapadłemi oczyma wyzierała z lustra. Nie czuła nic, prócz litości nad sobą samą; będąc i tak w chorobliwem usposobieniu, dała się unieść fali hypochondryi. Rozglądała się po pokoju z wilgotnemi ścianami i stęchłymi meblami, widząc szereg lat, podczas których połowicznie tylko żyła. Małe łóżko, w którem się budziła ranek za rankiem, rok za rokiem... Jak ona nienawidziła tej godziny przebudzenia; zwykle się budziła z dziwnem przeczuciem czegoś złego... Gdyby tak — gdyby tak — mogła zasnąć i nie obudzić się już rano?

. . . .

Lekarz był na górze całą noc. Szary, niepewny zimowy świt wyzierał z poza firanek, gdy opuścił pokój chorej i schodził ze schodów.

Przelękniona służąca położyła brudną rękę na jego ramieniu.

— Czyby doktór nie chciał przejść przez korytarz do pokoju panny Effie? Czuć tam straszliwy swąd od gazu i panna Effie nie odpowiedziała jej, gdy do niej pukała. Musiała jej nie słyszeć. To nie był zwyczaj panny Effie, która zawsze tak grzecznie i łagodnie do niej mówiła. Może biedna panienka zachorowała, lub coś się jej wydarzyło...

Po pewnym wysiłku lekarz wyważył drzwi. Korytarz zapełnił się dymem. Każdy otwór, którym powietrze mogło się przedostać, był nim zapełniony.

Effie leżała bez ruchu na łóżku w swej białej sukni balowej. Lekarz ją zbadał.

— Ile lat miała? — zapytał urzędowym tonem.

Schylił się, by podnieść coś, co leżało pod nogami. Był to wąski złoty łańcuszek, przerwany w kilku miejscach. Zobaczył, że deptał też mimo woli po małym krzyżu Maltańskim.

— Proś doktora, aby był tak dobry i przyszedł jeszcze na chwilę — naglił kobiecy niemiły głos ze schodów — głos, który dodał, jak gdyby w odpowiedzi na pytanie. Tak, jest dziewczynka, bardzo ładna, zdrowa dziewczynka.

K O N I E C.

Rada państwa.

Wiedeń. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia czeski socyalny demokrata N e m e c wspomina o rekonstrukcyi gabinetu i protestuje w imieniu pracującej ludności czeskiej, jakoteż wszystkich żywiołów wolnościowych narodu czeskiego przeciw mianowaniu p. Praszka, który zdeklarował się jako wróg reformy wyborczej i wróg robotników, ministrem rodakiem czeskim. Mówca wnosi, aby celem dania rządowi sposobności do rozwinięcia swego programu, otwarto dyskusyę nad dzisiejszem oświadczeniem rządu w sprawie rekonstrukcyi gabinetu.

Wniosek ten odrzucono.

P. K l o f a c z protestuje po czesku w imieniu czeskich radykałów przeciwko wstąpieniu obu ministrów czeskich do gabinetu.

Po odpowiedziach ministra sprawiedliwości na interpelacye, między temi na interpelacyę Wityka w sprawie zaburzeń w Woli Jakubowej, Izba przystąpiła do rozprawy nad wnioskami nagłymi w sprawie zaopatrzenia ubogich rodzin rezerwistów, powołanych na ćwiczenia wojskowe.

Uchwalono nagłość tych wniosków Steinera (malarz pokojowy i członek partyi chrześcijańsko-socyalnej) i Reichstädtera (asystent budownictwa i członek klubu czeskiego) odrzucono, natomiast nagłość wniosku Winiarsky'ego i tow. (soc. dem.) w tej samej sprawie. W dyskusyi zabrał najpierw głos hr. S t e r n b e r g. Podniósł on, że wprawdzie wniosek ten nie leży w kompetencyi Izby, jednakże jest w interesie biednej patryotycznej ludności. Mówca wita z radością wstąpienie chłopów do ministerstwa, co jest dowodem respektowania włościaństwa i wyraża życzenie, ażeby im się udało złamać skorumpowany system austryacki, obawia się jednakże że im się to nie powiedzie.

P. K i e n z l (chłop z Tyrolu, należący do stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego) dowodził, że z żołnierzami, którzy dla państwa poświęcają młodość, zdrowie, a nieraz i życie, trzeba postępować po ludzku i wobec ogólnej drożyzny trzeba podwyższyć im żołd i dać lepsze pożywienie.

Następnie przemawiał zastępca ministerstwa obrony krajowej, jenerał-porucznik G e o r g i. Oświadczył on, że rząd z całą sympatyą odnosi się do wniosków, będących przedmiotem dyskusyi, że zaś ta sympatya będzie udowodniona czynem, jest dla Izby rękojmią mowa tronowa, w której przewidziane jest urzeczywistnienie tych żądań. Po usunięciu znacznych trudności rząd nie będzie zwlekał z przedłożeniem Izbie dotyczących projektów ustaw, gdyż rządowi najbardziej zależy na tem, aby rezerwiści wolni od trosk mogli poświęcać się pełnieniu swej służby.

Po dłuższej jeszcze dyskusyi wniosek p. Steinera i tow. przyjęto, poczem Izba przystąpiła do dyskusyi nad wnioskami nagłymi p. Schrammla i tow. i p. Rennera i tow.

P. S c h r a m m e l (socyalista i dziennikarz wiedeński) uzasadniając wniosek nagły w sprawie drożyzny środków żywności, dowodził, że obowiązkiem rządu, który w większości swojej jest nietylko reakcyjny, ale i klerykalny, jest przyjść z pomocą ludności wobec drożyzny, zwłaszcza jest to jego obowiązkiem wobec popełnionej w roku 1905 zbrodni przez uchwalenie najwyższych taryf cłowych. To musi być naprawione w drodze wniosku nagłego.

P. Renner (socyalista i dziennikarz wiedeński) uzasadniając wniosek nagły w sprawie polityczno-agrarnych zarządzeń przeciw drożyźnie, oświadczył, że celem jego jest dowiedzenie się, czy ministerstwo rolnictwa, które było dotychczas organem wielkich agraryuszy, zechce naprawdę zostać ministerstwem żywienia ludności. Jego zamiarem jest dać impuls do reform agrarno-politycznych, umożliwiających wyżywienie ludności i rozwinięcie rolnictwa tak, ażeby mogło pokrywać potrzeby szerokich mas ludności austryackiej. Dalej, na podstawie dat statystycznych, mówca dowodził, że Niemcy, Czesi i Włosi w większości swojej nie są społeczeństwami agrarnemi, ale większość ich ludności należy do klasy robotniczej. Mamy prawo — mówił — żądać, ażeby w Austryi, która jest państwem przemysłowem, nie nadawali tonu agraryusze. Następnie mówca rozwijał program agrarny socyalnej-demokracyi, przyczem krytykował system ceł ochronnych. Występując z kolei przeciw wielkiej własności, mówca oświadczył, że program jego partyi nie zmierza wcale do zabrania chłopom ziemi, ale raczej do przeniesienia jej z rąk tych, którzy na niej próżnują, w ręce tych, którzy ją uprawiają.

Dalej żądał energicznej akcyi w zakresie komasacyi, zniesienia serwitutów, zniesienia zakazu importu mięsa z państw bałkańskich i z Rosyi, reformy ustawy łowieckiej, zniesienia przywilejów wielkiej własności i t. d. Mówca twierdzi, że już ze względów powyższych należy się domagać powszechnego, równego prawa wyborczego do sejmów. Dalej podnosił konieczność udoskonalenia technicznego i handlowego wykształcenia stanu włościańskiego, ulepszenia uprawy roli, energicznej polityki przemysłowej i wolnego handlu na wschód, jeżeli w r. 1917 nie ma nas spotkać największa katastrofa. Wobec grożącego przesilenia parlament ma do wyboru tylko dwie drogi: albo drogę dobra ludu, albo też drogę głodzenia ludu; którą z nich wybrać, niechaj Izba rozstrzygnie! (Żywe oklaski socyalistów).

Na tem obrady przerwano.

P. N e m e c (czeski soc. demokrata) wskazał na niepokojące wiadomości, nadchodzące z Metni (w Czechach), gdzie strejkujący robotnicy otoczyli starostwo i wezwali starostę, aby wystąpił przeciw lichwiarskiej drożyźnie środków żywności. W Nachodzie z powodu ogromnej drożyzny środków żywności wybuchła rewolta głodowa. (Słuchajcie!) Dwie osoby żandarmi zranili, a dwanaście aresztowali.

Głosy z ław socyalnych demokratów: to jest nowy kurs!

P. N e m e c: Wojsko wyruszyło i zamknęło ulice. Na rozkaz starostwa domy zamyka się już o 7 wieczorem. Czy to ma być zapowiedziany nowy kurs? Czy ma się występować przeciw głodnej ludności z bagnetami i kulami?

Mówca zapytuje przewodniczącego, czy chce zwrócić się do rządu o wstrzymanie dalszego rozlewu krwi i o poczynienie odpowiednich zarządzeń, celem dostarczenia głodnym robotnikom tanich środków żywności. (Oklaski wśród socyalistów).

Wiceprezydent Ż a c z e k oświadcza, że to zapytanie doręczy rządowi.

Na końcu posiedzenia p. x. S t o j a n (członek czeskiej partyi katolickiej) przedłożył nagły wniosek o uwolnienie od stempli i należytości zapisów z okazyi 60-letniego jubileuszu Cesarza.

Na tem posiedzenie zamknięto. Następne we wtorek dnia 19 b. m.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu wnieśli między innymi interpelacye: p. Ochrymowicz w sprawie wyborów do rady powiatowej w Zaleszczykach; p. Hudec z powodu wydania poddanego rosyjskiego Zołotca policyi rosyjskiej; p. Cegliński w sprawie postępowania wydziału powiatowego w Dobromilu; p. Lieberman w sprawie rzekomego szykanowania rękodzielników przez władze policyjne w Przemyślu i w sprawie rzekomego szykanowania pewnego chorego umysłowo żołnierza w szpitalu garnizonowym w Przemyślu; p. Moraczewski w sprawie samobójstwa czterech żołnierzy w garnizonie w Trembowli.

Co i o czem piszą.

W wychodzącym we Lwowie tygodniku *Jedność*, organie żydów polskich, pojawił się w ostatnim numerze bardzo zajmujący obrazek z życia żydów, napisany z wielkim talentem przez znaną już z wielu nowel i powieści autorkę, pannę A. Kallasównę. Obrazek ten nosi tytuł „Swat“, a maluje nam duszę jednego z legionu pośredników małżeństw żydowskich, duszę bardzo ładną, a w każdym razie wśród rzeszy pracujących w tym zawodzie dość niezwykłą. Był to człowiek wielkiej wiedzy talmudycznej, potomek jakiejś znakomitej hiszpańskiej rodziny żydowskiej, burzą losu zagnanej do Galicyi i żyjący — po wyczerpaniu się małego spadku po ojcu — ze swatania małżeństw. W zawodzie swoim okazywał on dużo taktu, umiał dobierać małżeństwa stosowne, i posiadał wielką delikatność w odczuwaniu nastroju dusz owych młodzieńców i panien, których małżeństwa kojarzył.

Raz — opowiada autorka — zawezwano go na wieś do bogatego dzierżawcy obszaru dworskiego.

Wyjechał natychmiast, bo treść zaproszenia była tego rodzaju, że wzywają go ku pomocy i dla zapobieżenia wielkiemu nieszczęściu. Gdy na dworcu kolei zobaczył, że oczekuje go powóz zaprzężony w parę cugowych koni, uśmiechnął się smutnie.

— Tu ludzie potrzebują mojej rady i pomocy w rozwikłaniu bardzo zawiłej sytuacyi — pomyślał. Schlebiają zawsze wtedy, gdy oni mają coś zarobić, a nie ja.

Przyjęto go z wielkimi honorami.

Malcher (nazywano go zdrobniale i w dowód sympatyi reb'Lejbisz Malcher), zaraz na wstępie przekonał się, że to „nie jego interes“.

Po bardzo sutym poczęstunku, gdy sam na sam został z bogatym dzierżawcą reb'Chasklem Wimerem, usłyszał o co chodzi.

— Ja jestem najnieszczęśliwszy ojciec na świecie — zaczął reb'Chaskiel Wimer — i moja ostatnia nadzieja jest, że wy mi pomożecie.

Swat słuchał z przymrużonemi oczyma.

— Ostatnią nadzieję — rzekł — mają ludzie w Bogu.

Reb'Chaskiel Wimer aż się żachnął.

— Nu, ja to samo myślałem, ale powiedziałem inaczej. Przecie my wszyscy jesteśmy zależni od Boga. On, Wszechmocny, wszystko co chce, czyni; On, Wszechmocny, zsyła mądrych i dobrych ludzi w potrzebie, żeby radzili. A kiedy ja mówił, że moja nadzieja w was jest, to ja myślał o Bogu, a o was tylko tak, jak o tym, którego Wszechmocny zsyła mi ku pomocy.

— Stary hipokryta — pomyślał swat, ale nic na to nie rzekł; zauważył tylko skromnie:

— Jam jest swat i nic więcej.

— Nu, nu! — zawołał reb'Chaskiel Wimer. — Ja wiem! Wy obrażeni o to, żeście jeszcze nic u mnie nie zarobili. Nu, ale ja nigdy nie mogłem trafić z wami do ładu, reb'Lejbisz Malcher. Wy chcecie, żeby wszystko było koszerne i żeby nie było żadnego szwindlu przy kojarzeniu małżeństwa. Ja zaś mówię, że zawsze jedna strona musi się oszukać i że ja nie chcę być tym oszukanym. Ale teraz reb'Lejbisz, wy mnie musicie dopomódz. Ja zaręczyłem moją trzecią córkę...

Swat skinął głową.

— *Mazeltow!* (Szczęść Boże! rzekł.

— Dziękuję! Dziękuję! Ale co ja mam teraz za zmartwienie! Wolałbym cztery lata siedzieć w kryminale wolałbym stracić dwadzieścia tysięcy, niż dożyć takiego wstydu. I ja tylko przed wami się zwierzam reb' Lejbisz, bo ja wiem, że to tak będzie, jakby kamień rzucił do rzeki. Wy nikomu nie powtórzycie! Oj, co to za nieszczęście! Co to za nieszczęście! Ja zrobiłem partyę, że mi cały świat zazdrości. Ten narzeczony mojej trzeciej córki, to jest piękny młodzieniec, z dobrej familii, samodzielny, wolny od służby wojskowej, co kosztowało cztery tysiące koron; ojciec daje mu dwa razy tyle. To jest taka świetna partya, że cały Tarnów, Dembica, Rzeszów, wszystkie miasta naokoło są w poruszeniu z tego powodu. Wszyscy mi zazdroszczą. Oj, i na moje nieszczęście, moja córka nie chce tego kawalera. Zaręczyła się, a teraz nie chce.

— Wy, reb'Chaskiel Wimer ręczycie zawsze wasze dzieci wbrew ich woli. Dlatego ja nigdy nie mogę pośredniczyć — przerwał swat.

— Nu, a czy tak, jak ja czynię, jest źle? Chwała Bogu, moje dzieci dotychczas mi się nie sprzeciwiły. I ja mam nadzieję w Bogu, że i tym razem wszystko dobrze się skończy. Ja tej córce dałem całkiem postępowego człowieka i ja pozwoliłem na to, żeby oni ze sobą korespondowali Nu, a teraz to ona jego nie chce. Ona zawróciła sobie w głowie; zbałamucił ją jeden baciarz, był u mnie gorzelnym, ale ja jego wyrzucił i on teraz jest buchalterem w Tarnowie. On jeszcze się spodziewa, że ja pozwolę mojej córce wyjść za niego. Ale ja wam powiadam pod Bogiem, że wolę cztery lata siedzieć w kryminale, no, wolę umrzeć. niż dopuścić do tego, żeby moje dziecko zostało żoną takiego łajdaka, takiego trefniaka. Ja to muszę w tajemnicy utrzymać, bo ja mam jeszcze synów do ożenienia i córki do wydania Ja nigdy na to nie pozwolę; a jeśli ona wbrew naszej woli za niego wyjdzie, to ja wtedy ją wyklnę..

Swat słuchał cierpliwie: coś jak wielka przykrość zmieszana z odrobiną niechęci przebiła się smutnym wyrazem znużenia na jego twarzy wyrazistej.

— Jak widzę — rzekł — nie jestem tu na nic potrzebny. Wasza córka kocha kogo innego i nie chce wyjść za człowieka, któregoście dla niej wybrali. Trudno! Przemocą nie zawleczecie jej do ślubu. Ja zaś wpływać na jej postanowienie nie chcę i nie mogę. To nie mój fach.

— Wy, reb'Lejbisz, musicie pomówić z moją córką! — zawołał Wimer niezrażony tem wcale. Wy sobie kupicie łaskę nieba tym czynem i ja dam za to takie honoraryum, jak przy wyswataniu najlepszej partyi. Wy tylko u niej wskórajcie, żeby ona nie myślała o tym buchalterze, o tym łajdaku, o tym trefniaku! To nie jest żadna miłość, to jest tylko takie romansowanie, to jest grzech! Nu, ja wam tu przyszlę moją córkę; wy reb'Lejbisz macie złotą wymowę i wy u niej to wskóracie, czego ja ojciec nie mogłem wskórać. Ja mam do was zaufanie.

Nie czekając zezwolenia, rozgorączkowany, podniecony złością i nadzieją wybiegł z izby, by po chwili wrócić z córką.

— Nu, tu jest ta wyrodna moja córka! — zawołał.

Swat spojrzał na oskarżoną; wzrok jego zatrzymał się długo na jej podkrążonych oczach i bladej zmizerowanej, choć bardzo ładnej twarzyczce.

— Nu, co wy powicie, reb'Lejbisz Malcher?

— Ja nic nie mówię.

— Nu, może ja mam odejść i chcecie z nią samą pomówić?

— Jeśli sobie tego koniecznie życzycie niech tak będzie.

— Nu, ja wszystko zrobię po waszej woli. Wy, reb'Lejbisz jesteście szlachetny, mądry i dobry człowiek! Ja wam mogę zaufać! Ja wam całkiem zaufałem!

Wyszedł i swat został sam na s m z dziewczyną.

Po długiej chwili milczenia utkwił bystre spojrzenie w jej ładniutkiej, zmizerowanej twarzyczce i spytał stłumionym, serdecznym głosem:

— Niech mi pani powie prawdę: Czy kocha pani szczerze tego człowieka, pani już wie o kim mówię. Czy kocha go pani więcej, niż rodziców, niż rodzinę, siebie samą?

— Kocham go więcej, niż moje życie — odpowiedziała cicho płacząc.

Swat pytał dalej:

— Czy dla niego opuściłabyś dom rodziców jako wyklęta i jako żebraczka? Czy wolisz życie w nędzy, w pogardzie, życie samotne, byle razem z tym człowiekiem?

— Ja nic nie zrobię wbrew woli rodziców. Ja chcę umrzeć. Kiedy mi nie dają żyć z nim razem, to ja chcę z nim umrzeć. On powiedział, że on ze mną umrze.

— Moje dziecko, to się tylko tak mówi.

— O, ja naprawdę chcę umrzeć i ja sobie kiedyś życie odbiorę. Moi rodzice o tem wiedzą i pilnują mnie na każdym kroku.

Swat niechętnie słuchał dalszych wynurzeń.

— Pani naprawdę nie kocha tamtego — rzekł. Gdyby go pani kochała, byłabyś na moje pytanie: czyś gotowa dzielić z nim nędzę i poniewierkę i przekleństwo, powiedziała: Tak. Zgodziłaś się na zaręczyny z innym, a teraz lamentujesz. Popłaczesz trochę i wyjdziesz za mąż za tego, którego ci wybrali rodzice. Nie umiesz kochać...

Nastąpiła brutalna przerwa: Wimer słuchał podedrzwiami i teraz wbiegł do izby rozgniewany na swata.

— Reb'Lejbusz, wy jesteście wcale głupi i bardzo zły człowiek i wielki kapcan! Wy tu mówicie z moją córką nie tak, jak ja sobie tego życzyłem. Macie tu za waszą fatygę dwadzieścia koron i bądźcie zdrowi. Teraz to ja już wiem, jak sobie mam poradzić z moją córką. Nu, a tu weźcie sobie dwadzieścia koron.

Swat cofnął rękę.

— Dziękuję. Ja nigdy nie mogłem u was nic zarobić i nie chcę zarabiać w taki sposób. Gdy ja swatam dziewczynie męża, a młodzieńcowi żonę, to ja wtedy dla ich korzyści dopuszczę się czasami małego kłamstwa Ja każdemu obiecuję szczęście, bo wtedy kiedy tak mówię, to życzę im tego z całego serca. Jeśli starszej pannie ujmę kilka lat i powiem na trzydziestoletnią, że ma dopiero dwadzieścia i dwa lata, to ja to czynię w dobrej wierze, że ona jako starsza będzie lepszą żoną, troskliwszą, rozsądniejszą i on na tem zyska, a teraz mógłby się niepotrzebnie uprzedzić. Ja mogę mówić, że panna dostaje dziesięć tysięcy posagu, gdy naprawdę o a ma tylko pięć tysięcy. Ja wtedy w myśli dodaję życzenie, żeby Bóg poszczęścił i podwoił tę sumę. Jeśli nie jest ładna, to ja mówię, że ona wyładnieje po weselu i dodaję w myśli, żeby była szczęśliwą, to już wypięknieje, bo radość i szczęście pięknemi czynią twarze kobiet. Ja dla mojego procederu i ku szczęściu, a zadowoleniu ludzi, używam takiego małego kłamstwa. Ono nikomu nie szkodzi. Ale zresztą, to ja postępuję otwarcie i szczerze.

— Dosyć! Dosyć! — przerwał Wimer. Macie tu wasze dwadzieścia koron.

— Dziękuję. Ja proszę tylko o konie do pociągu i o zwrot kosztów podróży.

Otrzymał czego żądał; na dworzec odwiozły go już fornalskie konie, zaprzężone do mizernego wózka...

Listy królowej Wiktoryi.

Listy królowej Wiktoryi, wybór z jej korespondencyi w epoce pomiędzy rokiem 1837 a 1861, ogłoszone za zezwoleniem króla Edwarda, wyszły świeżo w Londynie na widok publiczny i są nietyle literackim, ale i politycznym wypadkiem, a wszystkie pisma angielskie poświęcają im długie komentarze. Jest to istotnie publikacya niezmiernie ciekawa. Obejmuje 2.000 stronic w trzech sążnistych tomach, zaopatrzonych w interesujące portrety i ilustracye. W archiwach windsorskiego zamku znajduje się blisko 70 tomów, obejmujących w oryginale listy królowej Wiktoryi, tak politycznego, jak prywatnego charakteru. Król Edward wyświadczył istotną przysługę swemu narodowi i historyi, pozwalając na ogłoszenie tych listów, odsłaniających wiele nieznanych faktów, prostujących niejedne fałszywe sądy, rzucających światło na ważne publiczne wypadki. Ażeby takie dokumenta ogłosić w krótkim odstępie czasu od wydarzeń, które je wywołały, nie obrażając żyjących świadków wczorajszego dnia, trzeba było powierzyć ich wybór politycznemu taktowi powierników. Ufność króla nie została zawiedzioną i Arthur K. Benson, jakoteż wicehrabia Esher wywiązali się z trudnego powierzonego im zadania w sposób nader szczęśliwy.

Korespondencya królowej Wiktoryi nie wpłynie na zmianę sądu, jaki o tej wielkiej kobiecie wydali współcześni. Za życia jej ogłoszone jej osobiste wspomnienia pozwoliły już obznajomić się z dominującymi rysami jej charakteru i umysłowości. Niespodzianek też żadnych nie daje obecnie ogłoszona korespondencya, ale przyczyni się do potwierdzenia wysokiej opinii, jaką o niej wyrobiło sobie społeczeństwo angielskie, a która opierać się będzie mogła na niezłomnej podwalinie faktów.

Jak trafnie powiedział niedawno lord Rosebery przy odsłonięciu posągu królowej Wiktoryi, zjednała ona sobie serce narodu przez swe macierzyste uczucia, przez swe kobiece strony charakteru. Spostrzeżenie to idzie nawet dalej i można w świetle tej korespondencyi powiedzieć, że wielkość jej jako głowy imperyum, jej nieocenione usługi, oddane brytańskiemu światu, polegały właśnie na tem, że była kobietą. Mężczyzna nie byłby prawdopodobnie podołał zadaniu w tych trudnych przejściach, jakie korona angielska miała przed sobą w pierwszej epoce jej rządów. Dominującym rysem w jej osobistości, rysem, który nigdy i w żadnej okoliczności nie znika, jest poczucie obowiązku. Miała głębokie przeświadczenie o prawach korony i nie pozwalała ich naruszać, walczyła za nie uparcie, ale jednocześnie pojmowała swe obowiązki względem narodu i jego prawa i strzegła ich tak samo, jak swoich własnych. Umiała po gwałtownych wybuchach uniesienia odzyskać równowagę umysłową i uczynić ustępstwa, jakich okoliczności wymagały. I następstwem tej rozumnej polityki było, że instytucya monarchii, którą jej wujowie zachwiali do fundamentów, utwierdziła się w Wielkiej Brytanii na całe pokolenia. Jej następca, obecny król, przez swą politykę przyczynia się także do umocnienia korony. Jak niedawno jeden z przywódców socyalizmu powiedział na publicznej mównicy, dzięki królowi Edwardowi przyjdzie republika w Wielkiej Brytanii o sto lat później, niżby inaczej przyjść mogła.

Korespondencya królowej udowadnia między innemi, jak błędnem jest twierdzenie tych, którzy uważają osobę monarchy konstytucyjnego jako marionetkę, jako dekoracyjną figurę bez istotnego wpływu. Nietylko w polityce zagranicznej, gdzie królowa Wiktorya odgrywała rolę przewodnią, ale i w wewnętrznej, w wymianie poglądów z ministrami, jej nieustanna działalność ukazuje się w jaskrawem oświetleniu. Jeżeli w całej drugiej epoce jej panowania, po przełomowej w jej życiu katastrofie, to jest po śmierci księcia Alberta, znaną była jej przychylność do Niemiec, i cała rozległość ustępstw, jakie im czynić zawsze była gotową, to nie ukazuje się to jeszcze w ogłoszonych teraz dokumentach, które kończą się na roku 1861, ale natomiast iść tu możemy krok w krok za akcyą królowej w sporze pomiędzy Austryą a Włochami: wszystkie jej sympatye były naturalnie po stronie utrzymania władzy austryackiej w północnych Włoszech.

Jest rzeczą zrozumiałą, że jako młode dziewczę i nawet jako dojrzała niewiasta znajdowała się pod wpływem wybitnych osób współczesnych. W latach młodzieńczych i aż do zamążpójścia dwie osoby figurują na pierwszym planie w tej korespondencyi: jestto najprzód jej wuj, król belgijski Leopold, a następnie lord Melville, pierwszy minister, szef liberalnej partyi, który nadał jej tendencye liberalne, w późniejszych latach, pod wpływem Disraelego zabarwiono toryzmem. Ale, jak z góry domyśleć się było można, główną figurą staje się książę małżonek.

Na każdej stronicy korespondencyi są dowody tej wyjątkowej miłości królowej Wiktoryi do księcia Alberta. Było szczęściem nietylko dla niej, ale dla Anglii, że był on człowiekiem tak wysokich moralnych i umysłowych zalet. Chociaż jego wpływ był widoczny przez cały ciąg małżeńskiego pożycia, i chociaż całe rodzinne pożycie jest rzadkim przykładem szczęścia i cnót na tronie, to nie udało mu się wpoić królowej zamiłowania i smaku do literatury i sztuki. Umysł jej był prozaicznego nastroju i nie sięgał, nie starał się nigdy wznieść do sfery abstrakcyjnych ideałów. Jest to jedyna słaba strona tej potężnej indywidualności.

Korespondencya obfituje nietylko w historyczne dokumenta, ale w nieprzebraną obfitość drobiazgów anegdotycznych. Żałować można, że na drugą część tej korespondencyi, sięgającą od śmierci księcia Alberta do zgonu wielkiej monarchini, nie przyjdzie tak prędko pora. Opisy wszystkich wypadków publicznych, które mamy w świeżej pamięci, jako ich pośredni uczestnicy i współcześni, pozostaną długo jeszcze pod kluczem. A wyobrazić sobie można, jakie zainteresowanie wzbudzałyby zwierzenia królowej co do jej antagonizmu np. względem Gladstona. Ale z góry uzbroić się należy w cierpliwość: za naszych czasów nie będą nam odsłonięte te polityczne tajemnice.

Z izby sądowej.

Neapol, 8. listopada.

(*Kradnij daleko, ale żeń się blizko*).

Przed tutejszym sądem rozgrywała się wczoraj bardzo zajmująca i romantyczna historya: Panna Edyta van Buren, młoda milionerka amerykańska, przybyła z rodzicami zeszłej zimy do Nizzy. Tam poznała eleganckiego mężczyznę, bardzo inteligentnego, sprytnego, o formach wykwintnych. Przedstawiono jej go jako hrabiego Castelmenardo. Po paru tygodniach była w nim zakochana do szaleństwa, a po miesiącu oświadczyła rodzicom, że albo on, albo klasztor. Rodzice, za pośrednictwem konsula amerykańskiego, zasięgnęli informacyi w Neapolu i otrzymali relacyę jak najlepszą o rodzinie hr. Carstelmenarda i o nim samym. Młodzieniec naglił o przyśpieszenie ślubu, więc on się niebawem odbył i państwo młodzi wyjechali z Nizzy w podróż poślubną. Dojechali zaledwie do Genui i tam się zatrzymali na noc. Pan młody kazał portyerowi zapłacić dorożkę, którą przyjechali do hotelu, a nazajutrz rano prosił już żonę o pieniądze. To ją trochę zdziwiło, ale tłómaczyła to sobie jeszcze w sposób jak najbardziej dla młodego człowieka życzliwy.

Wziąwszy od żony parę tysięcy franków wydalił się wieczorem z hotelu i wrócił dopiero nad ranem. Wróciwszy ofuknął żonę za wymówki i zażądał, aby mu znowu dała parę tysięcy franków, bo już nic nie ma.

— A cóżeś z tamtymi zrobił?

— Przegrałem w karty.

Żona dała mu znowu pieniądze, on znowu je przegrał. W końcu dała mu wszystko co tylko miała, a gdy już nic nie miała chciał ją bić. Wtedy ona uciekła do rodziców, do Nizzy. Uciekając zostawiła całą swą garderobę i wszystkie klejnoty. On to zabrał, sprzedał i z jakąś lafiryndą otworzył dom gry w Genui.

Rodzice panny Edyty wzięli się do rzeczy energicznie, po amerykańsku i przedewszystkiem zdołali skonstatować policyjnie, że on sprzeniewierza się węzłom małżeńskim, zawartym z ich córką. Wnieśli tedy skargę do sądu w Genui i uzyskali wyrok, skazujący go na sześć miesięcy więzienia. Otrzymawszy ten wyrok, wnieśli do sądu w Neapolu prośbę o unieważnienie małżeństwa. Tu dopiero okazało się, że ten hrabia Castelmenardo jest poszukiwanym oszustem Januarym Vessicchio (pęcherzyk), że był karany za kradzież i rozmaite inne zbrodnie, że jest z zawodu perukarzem, i że od paru lat policya neapolitańska go poszukuje. Sąd naturalnie natychmiast unieważnił małżeństwo, jako zawarte z podstawioną osobą, a łotra polecił uwięzić.

KRONIKA.

Lwów 13 listopada.

Mianowanie. Kandydat notaryalny w Janowie Jan Rożniatowski został notaryuszem w Jabłonowie.

Nadużycie formułki. W społeczeństwie tak leniwem i mającem tak mało ludzi samodzielnie myślących, jak nasze, nic łatwiejszego, jak za pomocą zręcznie, lubo fałszywie zastosowanej formułki, uśpić wszelkie wątpliwości i usprawiedliwić błędy. Przykładem tego jest następujący fakt: Oto żeby skłonić konserwatystów, centrowców i demokratów do głosowania na p. Głąbińskiego, puszczono w obieg formułkę taką: „Wybór p. Głąbińskiego prezesem Koła jest konsekwencyą zasady parlamentarnej, że stronnictwa mające większość, obejmują władzę, a równocześnie odpowiedzialność“.

Formułka ta jest zupełnie zrozumiałą w parlamentach jednolitych, więc we Francyi, we Włoszech, w Anglii, bo tam opiera się ona nietylko na fikcyi parlamentarnej, że większość posłów wyraża zdanie większości wyborców, ale i na doświadczeniu parlamentarnem, przekonywującem o tem, że większość posłów może narzucić swoją wolę w bardzo prosty sposób, odrzucając zawsze wszystkie propozycye rządu, pochodzącego z mniejszości.

Formułka ta jednak nie ma zgoła żadnego zastosowania do Koła polskiego. Raz dlatego że Koło jest związane solidarnością, więc to, co ono uchwali, musi wypełnić jego prezes bez względu na to, czy należy do jego większości, czy do mniejszości; a powtóre dlatego, że Koło jest pewnego rodzaju naszą delegacyą, wysłaną do Rady państwa, w której musi między stronnictwami szukać zwolenników i popleczników dla uchwał powziętych przez solidarne Koło. W takich warunkach najważniejszą jest rzeczą, żeby ten, który Koło reprezentować ma na zewnątrz, który więc ma konferować z przewodniczącymi innych klubów, który w tych rokowaniach ma misternie układać większość dla postulatów i uchwał Koła polskiego, był człowiekiem ogromnie biegłym w dyplomatycznych sztuczkach, wtajemniczonym doskonale we wszystkie intencye rozmaitych stronnictw, zasiadających w Radzie państwa, znał wszystkie zakulisowe sprawy, osobiście był zaprzyjaźniony z najwybitniejszymi politykami, oryentował się szybko w sytuacyi, miał mnóstwo przyjaciół między posłami innych narodowości, a także i między wyższą biurokracyą — słowem był mężem zupełnie obeznanym z gruntem wiedeńskim. Takim człowiekiem był właśnie p. Abrahamowicz, takim jest p. Wojciech Dzieduszycki, takim byłby także p Leon Biliński. Każdy z nich mieszka już na bruku wiedeńskim co najmniej od 30 lat. Każdy z nich ma mnóstwo przyjaciół w parlamencie wśród Niemców, Czechów, Włochów, Słoweńców. Dwaj z nich, Abrahamowicz i Biliński, prowadzą otwarte domy i na ich salonach spotyka się wszystko, co jest wybitnego w Wiedniu: więc i głośnych parlamentarzystów i wpływowych dziennikarzy i wysokich dygnitarzy państwowych i znakomitych artystów i członków arystokracyi, i wielkich uczonych — słowem: wszystkich. Przypuśćmy więc tedy, że większość Koła stanowią demokraci, czy choćby wszechpolacy. To przecież, gdyby któryś z tych mężów przyjął wybór na prezesa Koła, miałoby to znaczenie, że będzie prowadził jego sprawy w myśl jego uchwał, chociażby te uchwały były ściśle demokratyczne, a nawet wszechpolskie. Inaczejby zresztą nie mógł zrobić, bo wszelkie odchylenie się od solidarności Koła zdemaskowanemby zostało w ciągu jakich 24 godzin. Dlatego to uważamy, że Koło bez względu na to, jaka w nim panuje większość, powinno było na swego prezesa wybrać człowieka, który byłby sympatycznym, miłym i dobrze znanym wszystkim innym klubom w Radzie państwa, a nie kierować się formułką, zaczerpniętą z innych stosunków parlamentarnych i nielogicznie przetransportowaną na grunt Koła polskiego.

Podwyższenie stopy procentowej. Dyrekcya gal. Kasy Oszczędności przesyła nam następujący komunikat:

„Od 15 sierpnia b. r. podniesioną została stopa procentowa od wkładek, w galicyjskiej Kasie oszczędności we Lwowie złożonych, z 3·6 na 4 od sta rocznie. Podwyżka stopy procentowej, która wobec kapitału wkładkowego 80 milionów, stanowi dla Kasy wydatek większy rocznie o 320.000 kor. może znaleźć pokrycie tylko przy — o ile możności — równoczesnem odpowiedniem podwyższeniu stoły procentowej od udzielonych przez galicyjską Kasę oszczędności we Lwowie pożyczek hipotecznych na dobra i realności i pożyczek komunalnych, w których przeszło 60% całego kapitału wkładkowego jest ulokowanych. Uchwałą więc Wydziału Kasy z 10 sierpnia b. r., którą procent od wkładek został podwyższonym — postanowiono zarazem podwyższyć procent od pożyczek hipotecznych na dobra i pożyczek komunalnych na 5 od sta, od pożyczek hipotecznych na realności miejskie na $5^{1}/_{4}$ od sta rocznie.

Powołana do wykonania tej uchwały Dyrekcya Kasy musi dążyć, by w wypadkach, w których obowiązek pożyczkobiorcy do opłacania podwyższonej stopy procentowej w samym skrypcie dłużnym nie był przewidzianym, obowiązek ten obecnie dodatkowo został przyjętym i tabularnie z bezpośredniem pierwszeństwem po pożyczce zabezpieczonym. Deklaracye dodatkowe, których wzory w tym celu Dyrekcya na żądanie wydaje, są w obustronnym interesie w ten sposób sformułowane, ażeby w razie dalszych zmian na targu pieniężnym uniknąć potrzeby deklaracyi nowych. Z chwilą intabulacyi podwyżki stopy procentowej z wymaganem pierwszeństwem uznaje Dyrekcya za niebyłe wypowiedzenia pożyczek i uznania za płatny ich resztującego kapitału, które jedynie uzyskanie deklaracyi dodatkowych mają na celu.

Poczuwamy się do obowiązku zwrócić uwagę na stylizowane w tym sensie końcowe ustępy wypowiedzeń i komunikatów względem uznania za płatne resztujących kapitałów, aby zadać kłam pogłoskom, które się pojawiły, jakoby galic. Kasa oszczędności dla innych jakichś powodów pożyczki wypowiadała. Kasa nietylko nie ma zamiaru pożyczek ściągać, ale przeciwnie gotowa rozłożyć je na zasadzie podwyższonej stopy procentowej na nowy, dłuższy okres umorzenia, który umożliwi zatrzymanie rat amortyzacyjnych w dotychczasowej mniej więcej wysokości.

Toasty na piśmie. Grzeczny i uprzejmy dla swoich gości król Edward VII zaproponował, żeby oficyalne toasty, które mają nastąpić w Windsorze podczas obiadu nie były wygłaszane, lecz wymieniane przez monarchów na piśmie, a to dlatego, że cesarz Wilhelm jest tak mocno chory na gardło, iż mu mówienie sprawia wielką przykrość. Kiedy wiadomość o tem doszła do Berlina wywołała tam

pewne przerażenie, Niemcy nie wiedzieli bowiem, że ich monarcha jest tak dalece chory.

Cesarz Wilhelm chce jednak uspokoić swoich poddanych i oświadczył, że na obiedzie u lorda majora konieczne wypowie toast.

Zjazd cesarza Wilhelma z królem angielskim. Osoba dobrze znająca dwory, osoby panujących i dyplomatyczne ich stosunki, wypowiada o tym zjeździe takie zdanie: Każde spotkanie Edwarda VII z Wilhelmem II nasuwa uwagę o sprzeczności ich usposobień, która wyklucza wzajemny do siebie pociąg. Król Edward jest zrównoważony, spokojny, wytworny i samoistny, cesarz Wilhelm wrażliwy ruchliwy, impetyczny i łatwo daje się suggestyonować. Pierwszy jest świadomy swej godności monarszej, drugi zbyt w niej rozmiłowany. W Edwardzie wszystko jest w miarę, w Wilhelmie wszystkiego jest za wiele, tak, że ktoś powiedział, iż nie brak mu piątej klepki, lecz że ma — szóstą. Wszelkie grzeczności dworskie i obłudy polityczne nie są w stanie usunąć tych sprzeczności, przezwyciężyć wrodzonych różnic i dotąd każde spotkanie nie posunęło naprzód osobistego zbliżenia. Ale spotkania należą do ekwilibrystyki, są w duchu politycznej huśtawki, nie zwalczają przeciwieństw, ale zażegnać mają lub oddalić starcia, zgodnie z górującą dziś doktryną pokoju. Innego też znaczenia nie można podpatrzeć w cesarskiej pary niemieckiej w Windsorze i jego uroczystościom.

Awantury na fakultecie medycznym w Paryżu. Telegram doniósł nam wczoraj, że francuskie ministeryum oświaty nakazało zamknąć szkołę medyczną w Paryżu. Powodem tego rozporządzenia była następująca okoliczność: W paryskiej szkole medycznej utarł się zwyczaj, że ministeryum mianowało zawsze profesorów z pomiędzy docentów szkoły. Tym razem jednak odstąpiło ono od tego zwyczaju i mianowało dwóch profesorów z fakultetów medycznych prowincyonalnych. To do żywego obruszyło docentów i asystentów, a ponieważ żyjemy w czasach, w których ludzie gotowi są iść na noże o kawałek chleba i o posadę płatną, więc docenci zdołali rozruszać młodzież i wmówić w nią, że stała się wielka krzywda szkole medycznej w Paryżu. A trzeba wiedzieć, że studenci w Paryżu, za przykładem socyalistów, poczęli teraz, ilekroć im się coś niepodoba, urządzać salwy z żabek wygwizdujących, co po francusku się nazywa *un chahut*. Jest to pierwszy stopień indygnacyi; drugi zaś stopień polega na tem, że wynoszą wszystko, co jest palne, na ulicę, układają stosy i podpalają. Urządzili tedy studenci fakultetu medycznego przed paru dniami wiec i na nim uchwalili *faire un chahut* nowym profesorom. Zaledwie tedy onegdaj wszedł do sali nowo mianowany profesor histologii dr. Prenant, gdy rozpoczął się piekielny hałas. Prelegent poczekał z dziesięć minut, a widząc, że hałas nie ustaje i że na stół jego zaczynają spadać zgniłe jaja, zabrał swoje książki i wyszedł. Studenci wypadli tedy na dziedziniec zaczęli znosić książki, kajety, stoły, krzesła, etc., ułożyli stos i podpalili. Spostrzegli na drugim dziedzińcu automobil, więc chcieli i jego spalić na stosie, ale na szczęście dowiedzieli się, że należy on do profesora, którego bardzo lubią, więc zaniechali tego zamiaru. Nazajutrz miał mieć wykład nowomianowany prof. anatomii dr. Nicolas. Tym razem studenci postąpili sobie jeszcze gorzej, bo nietylko urządzili *un chahut*, ale nadto obrzucili profesora tak bezwzględnie zgniłymi jajami, że go poznać nie można było. Po takich dwóch awanturach ministeryum kazało szkołę medyczną zamknąć.

Skandal operowy. Dzienniki warszawskie opowiadają niesłychane rzeczy o gospodarce, jaką prowadzi p. Aleksander Rajchmann w Filharmonii warszawskiej. Dostał się on na stanowisko dyrektora tej instytucyi jakimś dziwnym trafem, bo najmniejszego wykształcenia muzycznego nie posiada. Umiał jednak tak zręcznie pozyskać głosy fundatorów tej instytucyi, że ubiegł wielu zawodowych i dostatecznych muzyków i stanął na kierowniczem stanowisku największej i najbogatszej instytucyi muzycznej w Polsce. A jak ją prowadzi, można się przekonać z następującego faktu. Oto w sobotę miano tam dawać „Salome", operę Ryszarda Straussa. *Epoka* warszawska opowiada tedy co następuje:

Operą tą miał dyrygować p. Grzegorz Fitelberg, ogromnie zdolny muzyk, który studyował partycyę „Salomy" pod osobistym kierunkiem Ryszarda Straussa, co dawało gwarancyę, że młody kapelmistrz stanie na wysokości zadania. Aliści stała się rzecz nieprzewidziana. Pan Fitelberg w dzień przedstawienia oświadczył, że dyrygować operą nie będzie. Dlaczego? Oh, drobnostka! Wyprosił protegowanego dyrektora, p. Fitelberg pragnął przedstawić „Salome" według wskazówek autora, p. Rajchmann zaś żądał, aby kapelmistrz uwzględnił jego poglądy artystyczne na punkcie dyrygowania operą.

Kto miał słuszność — pozostawiamy kwestyę tę ocenie czytelników, dość, że „Salome" pozostała bez dyrekcyi. Co począć?

Zwrócono się do p. Nedbala z prośbą o objęcie batuty, ale wyborny ten kapelmistrz odpowiedział, że partycyi „Salome" nie studyował, a dyery tej, najtrudniejszej ze wszystkich, ani on, ani żaden z muzyków prowadzić się nie odważy bez odpowiedniego przygotowania.

Tak samo, jak Nedbal, odpowiedziałby z pewnością Nikisch, gdyby bawił przypadkiem w Warszawie... I odpowiedziałby tak samo inni muzycy.

Lecz p. Nedbal się omylił, bo dyrygowania operą podjął się p. Zygmunt Noskowski, który bez prób, bez żadnych przygotowań, poprowadził „Salome" tak, że zebranej publiczności włosy stawały na głowie pod wpływem kakofonicznych dźwięków.

Tak, *prima vista*, potrafią kierować orkiestrą tylko skromni i pozbawieni wszelkiej zarozumiałości geniusze, i dlatego, dla dobra sztuki polskiej, dla rozwoju opery „narodowej", dla zachęcenia wreszcie publiczności do jaknajczęściejszego uczęszczania na widowiska operowe, życzymy panu Rajchmanowi gorąco, aby dawał jaknajczęściej przedstawienia w rodzaju sobotniej „Salome".

Co, gdy się stanie, opera „narodowa" wzbije się na takie wyżyny, na jakich nigdy dotychczas nie stała i zamilkną wówczas jadowite głosy tych, którzy ośmielają się nazywać ją przedsiębiorstwem humbugowem...

Ucieczka z miejskiego zakładu sierót. Z miejskiego zakładu sierót im. św. Elżbiety uciekło jeszcze w niedzielę dwudziestu kilku chłopców, wychowanków tego zakładu. Kilku z nich przynaglonych głodem, zgłosiło się do krewnych swoich, którzy ich oddali napowrót do zakładu. Kilkunastu zaś włóczy się jeszcze niewiadomo gdzie. Jakkolwiek chłopcy ci uciekli z zakładu jeszcze w niedzielę, dotąd dyrekcya jeszcze nie dała o tem znać policyi. Zgłosił się tylko dziś u policyi pewien urzędnik magistratu, właściciel kamienicy przy ul. Łyczakowskiej z prośbą, żeby policya wyszukała jego pasierba, który był także w tym zakładzie i uciekł z innymi swoimi kolegami.

Przy tej więc sposobności dowiaduje się opinia dwóch charakterystycznych rzeczy. Po pierwsze, że w miejskim zakładzie sierót jest nadzór taki, iż możliwe są masowe ucieczki wychowanków, a powtóre, że w tym zakładzie miejskim, przeznaczonym na pomieszczenie najuboższych sierót, pozbawionych wszelkiego oparcia — znajdują się pasierbowie urzędników magistratu, będących właścicielami kamienic.

Samobójstwo. Dzisiaj przed południem w hotelu Stadtmüllera przy ulicy Krakowskiej odebrał sobie życie ukończony prawnik Mścisław Sieczyński. Znany był on z ostatnich wyborów do Rady państwa jako jeden z najgorliwszych i najbardziej radykalnych agitatorów ruskich.

Niesystemizowane lustro. Bywają na stacyach kolejowych poczekalnie pierwszej klasy z lustrami, bywają i bez, ale zwykły śmiertelnik nie ma pojęcia nawet, ile trudności, zabiegów i pracy potrzeba, żeby taką sobie pospolitą stacyę bez lustra podnieść do wyższej godności stacyi z lustrem.

Nie miał zaś o tem z pewnością pojęcia naczelnik stacyi w Suchej, kiedy w pięknie napisanym akcie przedstawił dyrekcyi kolejowej w Krakowie konieczność sprawienia lustra. Powody były tak ważne i z tak nieubłaganą logiką zestawione, że odmowa wydawała się wręcz niemożliwą. Przez Suchą do wód przejeżdża najlepsze towarzystwo, a nietylko przejeżdża, ale całemi godzinami czeka na połączenia. Piękne turystki śpieszą do poczekalni, żeby poprawić toaletę, doprowadzić do równowagi kapelusz itd., a tu niema lustra i wypada chyba wiejskim obyczajem szukać swego odbicia w wodzie! Ile złorzeczeń i ile złośliwych docinków musiał już nasłuchać się z tego tytułu p. naczelnik!

Podanie wzbudziło w dyrekcyi szczere współczucie i referent zaopiniował — że lustro w Suchej istotnie jest potrzebne. Ale skąd je wziąć i z jakich funduszów opłacić, skoro dla Suchej lustro nie jest systemizowane? Długo się namyślano i długo radzono — aż wreszcie zapadła uchwała udać się do ministerstwa kolei z prośbą o systemizowanie lustra dla Suchej.

I tak się stało. Do ministerstwa kolei powędrował akt z całym *Voraktem*, a dyrekcya w Krakowie i naczelnik w Suchej z niecierpliwością oczekiwali rezultatu. W ministerstwie w Wiedniu tymczasem cały departament zajęty był kwestyą lustra. Systemizować lustro — dobrze, ale skąd kredyt?

Po długich naradach, jeden z funkcyonaryuszy wpadł na znakomity pomysł: rozesłać okólnik z zapytaniem do wszystkich stacyj w Austryi, czy nie znajdzie się gdzie lustro systemizowane, a jednak zbędne, które możnaby pozostawić w „statusie" owej stacyi, a „czasowo przydzielić" do Suchej. Projekt znalazł uznanie i cyrkularz został rozesłany. Istotnie znalazła się stacya Villach w szczęśliwem posiadaniu systemizowanego a zbędnego lustra. Kazano je wysłać natychmiast do Suchej i zawiadomiono o tem dyrekcyę w Krakowie, która znów uszczęśliwiła tą wiadomością naczelnika stacyi w Suchej.

Lustro nadeszło i — okazało się — o pół metra za wysokie. I znów przez wszystkie instancye rozważaną była kwestya, czy stacyę przebudować, czy lustro zwrócić? Wreszcie zdecydowano się na zwrot lustra, a zarazem ostatecznie przyznano kredyt na systemizowanie nowego lustra w Suchej.

Oto prawdziwa a ucieszna historya lustra, które dziś zdobi poczekalnię I klasy galicyjskiej stacyi.

Temperatura dnia 11 listopada o godz. 7-ej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej + 6, we Lwowie + 6, w Tarnopolu + 5, w Czerniowcach + 2, w Wiedniu 0, w Salcburgu + 2, w Gracu + 8, w Pradze + 2, w Tryeście + 11, w Abbazyi + 11, w Raguzie + 18, w Budapeszcie + 4, w Berlinie + 1, w Hamburgu + 6, w Monachium + 5. w Zurychu + 3, w Genewie + 5, w Lugano + 8, w Anglii + 8, w Paryżu + 8, w Biarritz + 12, w Nizzy + 12, w północnych Włoszech + 12, we Florencyi + 13, w Rzymie + 14, w Neapolu + 17, w Palermo + 25, w Madrycie + 14, w Sztokholmie — 1, w Petersburgu — 1, w Wilnie + 3, w Warszawie + 2, w Moskwie — 3, w Kijowie + 2, w Odessie + 10, w Serajewie + 7, w Belgradzie + 7, w Bukareszcie + 5, w Sofii + 5, w Konstantynopolu + 12, w Atenach + 18. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. W Krakowie zmarł tymi dniami w 24-ym roku życia Bronisław hr. Starzeński, właściciel dóbr ziemskich, syn ś. p hr. Edmunda, znanego zbieracza pamiątek narodowych i fundatora Muzeum pokuckiego. Zmarły pozostawił młodziutką, zaledwie przed czteru miesiącami poślubioną żonę, Zofię z Trzecieskich i matkę, z Sidorowiczów, która w nim utraciła swe jedyne dziecko. Pogrzeb odbył się w rodzinnym majątku zmarłego, w Mogilnicy. R. i. p.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 7 R. w poł. + 8 R. Bar. 759. Spada. Deszcz.

Westchnienie panny Korduli

O Boże, żeby tak mnie zaprzysiągł który wieczną wierność, chociażby nawet tylko jednym palcem do góry!

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś: „Hamlet," tragedya w 5 aktach Szekspira z p. Adwentowiczem w roli tytułowej. — We czwartek „Mefistofeles", pożegnalny występ Hel. Zboińskiej Ruszkowskiej. — W piątek „Hamlet" z p. Chmielińskim w roli tytułowej. — W sobotę o godz. 3½ popoł. dla młodzieży szkolnej „Uriel Akosta," tragedya K. Gutzkowa, z p. Żelazowskim w roli tytułowej; o godz. 7½ wieczorem „Wesoła wdówka". W niedzielę wyjątkowo o godz. 3-ej popoł. „Orfeusz w piekle," opera komiczna Offenbacha; wieczorem wyjątkowo o godz. 7-ej „Cyrano de Bergerac" — W poniedziałek „Ich czworo", tragedya ludzi głupich Zapolskiej. — We wtorek „Manon," opera Masseneta. — We środę po raz pierwszy „Rycerze północy," dramat w 4 aktach H. Ibsena. We czwartek „Eugeniusz Onegin" Czaykowskiego. W piątek „Rycerze północy".

Filharmonia lwowska. O Leopoldzie Godowskim, którego koncert odbędzie się dnia 16 listopada, pisze *Polnische Post* w Wiedniu z dnia 2go stycznia 1907: „Niezaprzeczony i pamiętny tryumf tak tu, jak i gdzieindziej osiągnął Godowski jako pianista, który głębokością pojęcia mało znajdzie współzawodników, a w technice zdaje się, że na razie jest niedoścignionym".

„The Empire Vio" dzisiaj i codziennie przedstawienie kinematograficzne o godz. 7½ w sali Belle-Vue przy ul. Karola Ludwika.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie. We środę „Cyd" Corneillea; we czwartek „Mściciel," Juliusza Germana; w piątek „Wujaszek Wania" Czechowa; w sobotę „Królewicz Jaszczur," baśń muzyczna Raczyńskiego, „Ciocia Baruch" i „Epidemia," komedye Mirbeau; w niedzielę popołudniu „Rewizor z Petersburga" Gogola; wieczorem „Królewicz Jaszczur," „Ciocia Baruch" i „Epidemia".

Colosseum Hermanów od 1-go listopada. 16 Arabów, *Hadżi Mohamed Ben Elall.* — *Les 4 Farabonis*, klasyczne tańce amerykańskie. — *The Hinode*, cesarscy nadworni artyści japońscy. — *Nieutuleni w żalu*, farsa. — *Mówiące i śpiewające żywe fotografie.* W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4-tej i 8-mej.

Literatura i sztuka.

Wiek XIX. Sto lat myśli polskiej. Życiorysy, streszczenia i wyjątki. Tom III. Wypisy Nr. 274—462. Warszawa Nakład Gebethnera i Wolffa. — Kraków. G. Gebethnera i Spółki. 1907. Stronic 526.

Pod redakcyą pp. Bronisława Chlebowskiego, Ignacego Chrzanowskiego, Henryka Gallego, Gabryela Korbuta i Stanisława Krzemińskiego opracowano trzeci tom wielkiego dzieła, mającego w streszczeniach i wypisach, zaopatrzonych w krytyczne notatki, stworzyć obraz twórczości literackiej w Polsce w wieku dziewiętnastym. Mamy w literaturze naszej kilka podobnych wydań. Niektóre z nich są zakrojone na szczupłą skalę i noszą nazwę antologii czyli wyboru. Jak już sama nazwa wskazuje, dzieło takie zawiera tylko utwory z pewnej dziedziny, przeznaczone albo na lekturę dla dorastającej młodzieży, albo też mające na oku jakiś ściśle określony cel, np. „Wybór pieśni polskich", pieśni kościelnych i t. p. Obok drobnych wypisów antologicznych posiadamy także wypisy obszerniejsze, przedstawiające w historycznym porządku rozwój naszego piśmiennictwa. Wszystkie jednak dzieła tego rodzaju mają jeden błąd: oto podają one obszerne i liczne wyimki z dzieł pisarzy głośnych, nie pomnąc, że głośne dzieła czyta się najczęściej w oryginale — a zato pomijają często zupełnie mniejszych pisarzy, których wprawdzie w oryginale czytać nie warto, lecz o których twórczości chce się przecież mieć jakieś wyobrażenie. Sama tylko krytyka, choćby nawet bardzo jasno stylizowana i oparta na wytrawnym sądzie, nie może dać obrazu o indywidualności autora, jeżeli czytelnik nie ma sposobności wytworzyć sobie własnego sądu. Do tego zaś koniecznie potrzebne są przykłady, czyli wypisy.

Pod tym względem stanowi niniejsze dzieło wyjątek, zasługujący na uznanie. Autorzy postawili sobie za zadanie, żadnego pisarza nie pomijać, lecz stworzyć obraz piśmiennictwa polskiego w wieku 19-tym ile możności całkowity, illustrowany wypisami tak dobranymi, żeby artyzm i indywidualność autora same wypływały na wierzch i czytelnikowi dały możność wytworzenia sobie własnego sądu.

Trzeci tom, który mamy właśnie pod ręką, rozpoczyna się żywotem Kazimierza Brodzińskiego i wypisami z jego dzieł. Po Brodzińskim następuje Mickiewicz. Po myśli utartego szablonu możnaby się spodziewać, że autorzy zamieścili z dzieł Brodzińskiego: „Wiesława", a z dzieł Mickiewicza: „Grażynę", „Konrada Wallenroda", „Pana Tadeusza" i kilka najlepszych sonetów. Takie zestawienie nie odpowiedziałoby jednak intencyi autorów. Oni badali skrupulatnie poszczególne fazy, jakiemi się rozwijał umysł tych poetów i starają się czytelnikowi przedstawić obraz tego rozwoju. Więc przytaczają najpierw ich utwory młodociane, rzecby można, próbny ich wzlot. Potem śledzą dokładnie każdą duchową przemianę. Z dzieł głównych, jak Wiesław i Pan Tadeusz, przytaczają tylko ustępy najcharakterystyczniejsze, licząc widocznie na to, że obowiązkiem czytelnika powinno być znać te dzieła z oryginału.

Po wypisach z dzieł Brodzińskiego i Mickiewicza następuje szereg przykładów walki literackiej między romantykami i klasykami; następnie również treściwie i udatnie przedstawiona jest działalność pisarska: Tomasza Zana, Jana Czeczota, Ignacego Domeyki, Antoniego Edwarda Odyńca, Stefana Witwickiego, Juliana Korsaka, Aleksandra Chodźki, Antoniego Malczewskiego, Tymona Zaborowskiego, Jana Nep. Kamińskiego i Franciszka Morawskiego. O każdym powiedziano, kiedy i w jakich warunkach żył, co wpływało na jego twórczość pisarską i jaki wpływ miały jego pisma na ogół literackiego dorobku. Nieco dłużej zatrzymali się autorowie na Aleksandrze Fredrze. Potem przebiegają pokrótce działalność Klementyny z Tańskich Hofmanowej, Stanisława Jachowicza, Elżbiety z hr. Krasińskich Jaraczewskiej i Feliksa Bernatowicza, kończy się zaś ten trzeci tom na Fryderyku Skarbku.

W całości więc obejmuje tom niniejszy tych autorów, których pierwsze pisma zaczęły się pojawiać około roku 1820. Do skreślenia całokształtu myśli polskiej w wieku 19-tym czeka jeszcze autorów praca wielka. Nie wątpimy jednak, że wydawcy wytrwają w swem pięknem zadaniu i że w niedługim już czasie ukaże się dalszy ciąg rozpoczętego dzieła.

Tyle co do przedmiotowego znaczenia dzieła. Do sprawozdania naszego pragniemy jeszcze dołączyć jedną uwagę podmiotową. Oto w życiorysie Stanisława Jachowicza p. Chlebowski wskazuje na fakt, że Jachowicz pozostawił obfitą spuściznę, obejmującą około 800 powiastek i wierszyków, nieuporządkowanych dotąd należycie w żadnem wydaniu. „Oddzielićby należało — powiada autor — powiastki i wierszyki, dla małych dzieci odpowiednie, od obrazków, pieśni i nauczających wierszy, przystępnych jedynie dla doroślejszej młodzieży, a wreszcie wydać osobno utwory, nadające się tylko dla dojrzałych czytelników z klas ludowych". Może ten cytat natchnie któregoś z naszych pracowników na niwie bibliografii do urzeczywistnienia powyższej myśli!

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 11 listopada.

(Z). Powszechnie oczekiwano dziś dalszego podwyższenia stopy procentowej przez bank angielski na 8%. To też gdy w południe nadeszła z Londynu wiadomość, że podwyższenia nie uchwalono, lecz pozostawiono nadal 7% stopę, nastał na wszystkich giełdach europejskich zwrot pomyślny, a kursa podniosły się.

Na decyzyę dyrekcyi banku angielskiego wpłynęła w pierwszym rzędzie ta okoliczność, że w ciągu ostatnich paru dni zapasy złota tego banku nie doznały już żadnego dalszego uszczuplenia, przeciwnie wczoraj np. ubyło 100.000 funtów szterlingów, natomiast z Francyi i z Niemiec napłynęło przeszło 500.000 funtów szterlingów. Nadto oddziaływują dodatnio także ostatnie wiadomości z Nowego Yorku, stwierdzające, że umysły coraz bardziej uspokajają się tam, na nowe wstrząśnienia wcale się nie zanosi.

Z Berlina donoszą, że eskont prywatny obniżył się tam dziś chwilowo na 6⅝%, — a na giełdzie robiono dosyć znaczne transakcye.

Natomiast bardzo opłakane stosunki panują na giełdach włoskich, zwłaszcza medyolańskiej i genueńskiej. Utworzyło się tam konsorcyum najpoważniejszych banków celem podtrzymania kursu papierów spadających w szalonem tempie.

Zarząd kopalń węgla brunatnego w Czechach ogłasza, że w ciągu października dostarczyły koleje tylko 114.000 wagonów do ładowania węgla, zamiast zamówionych 147.000 wagonów.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Towarzystw rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 12-go listopada 1907 r.)— Zarówno zaofiarowanie jak i popyt były na dzisiejszym targu słabe, i jakkolwiek ceny utrzymują się w pełni na wysokim poziomie, dostrzegać się daje pewna obawa, czy wysokie ceny, mianowicie pszenicy, dadzą się na dłuższy okres czasu utrzymać, na co kupcy zboża zapatrują się dosyć sceptycznie.

Sprzedawano: pszenicę białą od 12·30 do 12·70 koron, czerwoną od 12·30 do 12·70, żyto od 11·00 do 11·60, jęczmień od 8·60 do 9·40, owies od 8·00 do 8·25, groch zwykły od 11·25 do 12·00, groch Victoria do 11·75 do 14·75, groch (do siewu) na paszę od —·— do —·—, wyka nowa od 7·25 do 8·00, bobik od 7·25 do 7·75, kukurudza stara od 0·00 do 0·00, nowa od 7·90 do 8·10, Cinquantino od 8·70 do 9·90, otręby pszenne od 6·60 do 7·00, żytnie od 7·10 do 7·30, rzepak od 17·60 do 18·00. Wszystko za 50 klgr.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń. Wczoraj, po przemówieniu p. Głąbińskiego w Kole polskiem, zabrał głos x. Kopyciński i stwierdził ducha solidarności narodowej, którego objawem był właśnie wybór. Podziękował konserwatystom za ofiarę, którą ponieśli ze swych przekonań. Wybór wiceprezesów odroczono. P. x Pastor oświadczył, że ze względu na stan zdrowia rezygnuje stanowczo z ponownego wyboru. Koło uchwaliło wyrazić mu podziękowanie za jego dotychczasową działalność.

Wiedeń. Grupa centrum w Kole polskiem na nowo się ukonstytuowała. Do grupy tej należą posłowie: X. Pastor, X. Rzeszódko, X. Męski, X. Londzin, X. Szponder, Potoczek, dr. Kozłowski, Zagórski i dr. Bujak. Przewodniczącym tej grupy wybrany zostanie zapewne p. Kozłowski.

Wiedeń. Wczoraj odbyła się narada przewodniczących klubów, na której uchwalono przedewszystkiem wybory prezesów rozmaitych komisyj. Między innymi dr. Dietzius ma zostać prezesem komisyi sanitarnej, a Rusin dr. Kost' Lewicki prezesem komisyi podatkowej. Do trybunału stanu desygnowano z Polaków dra T. Skałkowskiego.

Londyn. W Glasgowie odbyto próby z nowo wynalezioną śrubą okrętową, która ma przewyższać wszystkie dotychczasowe śruby okrętowe, nawet najlepszą z nich pearsonę.

Nowy Jork. Dyrekcya obserwatoryum astronomicznego w Flagstaff w stanie Arizona ogłasza w dziennikach, iż przyszła stanowczo do przekonania, że dwa pierścienie Saturna z mniejszych i mniej wybitnych rozpuszczają się i znikną kompletnie. Jeden z tych pierścieni, mianowicie pierścień *B* spadł na Saturna, co na tym planecie musiało wywołać niesłychane katastrofy.

Nowy York. Wczoraj na przedstawieniu opery „Carmen" w tutejszym teatrze zaszedł straszny wypadek. Oto tenor, śpiewający partyę dr. Josego, tak się przejął swą rolą, że znaną śpiewaczkę włoską panią Bresliett-Cianoli, grającą rolę Carmeny, naprawdę przebił nożem w ostatnim akcie. Na szczęście był to nóż tylko teatralny, więc lekarze orzekli, że śpiewaczka jest mocno zraniona, ale nie śmiertelnie.

(Depesze popołudniowe)

Warszawa. Policya zawiadomiona o organizacyi trudniącej się sprzedażą planów mobilizacyjnych sąsiedniemu mocarstwu, wyśledziła i aresztowała jednego z jej członków w chwili, gdy wraz z żoną wsiadał do pociągu z biletem do Torunia. Znaleziono u nich poszukiwane plany mobilizacyjne, tyczące się przewozu wojsk kolejami w razie wojny. Aresztowany Cęgielski jest urzędnikiem wydziału mobilizacyjnego kolei nadwiślańskich. Aresztowano również drugiego urzędnika tego wydziału, kilku urzędników kolejowych i kilkanaście innych osób.

Łódź. Patrol zabił niejakiego Stanisława Kubickiego, który na wezwanie się nie zatrzymał.

Tutejsze prywatne zakłady naukowe otrzymały z dyrekcyi naukowej okólnik, zawiadamiający, że wykład historyi powszechnej ma być powierzany osobom wyznania prawosławnego.

Wilno. Za zamach na stójkowego skazano Halberstadta na śmierć przez powieszenie.

Ryga. W mieszkaniu Romanowskiego wykryto tajną drukarnię litewskiej partyi soc. dem. Skonfiskowano 20.000 egzemplarzy broszury rewolucyjnej. Aresztowano kilka osób.

Petropawłowsk. Czterech rabusiów zrabowało w biurze rosyjskiego Tow. ubezpieczeń 4850 rubli.

Kijów. Gen. gubernator zawiesił działalność księgarni Tow. szerzenia oświaty w Humaniu z powodu wykrycia tam literatury rewolucyjnej.

Petersburg. Na onegdajszem zebraniu prawicy i umiarkowanych postawiono kandydaturę na prezydenta dumy posła kijowskiego hr. Bobrińskiego, na wiceprezydenta p. Rodzianki.

Wielki Waraździn. Z pod gruzów budującego się domu, który się zawalił, wydobyto do wieczora zwłoki 9 osób. Z przewiezionych do szpitala robotników dwaj zmarli. Pod gruzami znajduje się jeszcze kilka osób zabitych.

Rzym. Królowa dziś rano powiła córeczkę.

Londyn. W czasie wczorajszej dyskusyi w Radzie hrabstwa londyńskiego nad adresem powitalnym do cesarza niemieckiego socyalista Sander wśród burzliwych sprzeciwiań się ze strony innych członków rady, zaprotestował przeciw adresowi. Mowę jego przerywano okrzykami oburzenia. Przyjęto następnie wniosek Demarsa, aby protest ten uwidoczniono w protokole.

Windsor. Niemiecki minister spraw zewnętrznych Schoen oświadczył w rozmowie z jednym z dziennikarzy, że wizycie cesarza niemieckiego nie należy przypisywać jakiegoś specyalnego znaczenia politycznego, i podniósł wyraźnie, że cesarz nie ma zamiaru omawiać w Windsorze jakiejkolwiek specyalnej kwestyi politycznej. Anglia i Niemcy są obecnie w tem szczęśliwem położeniu, że nie mają do załatwienia ze sobą żadnej aktualnej sprawy politycznej.

Windsor. Wczoraj odbył się bankiet na 160 nakryć na cześć niemieckiej pary cesarskiej. Król Edward, pijąc zdrowie cesarstwa niemieckich, rzekł między innemi, że odwiedziny cesarstwa w Anglii zawsze są radośnem zdarzeniem dla królowej, króla i całego narodu, oraz zapewniał o serdecznem swem pragnieniu, aby wielkie państwo niemieckie rozwijało się pomyślnie i aby pokój był utrzymany.

Cesarz Wilhelm odpowiedział toastem na cześć królestwa angielskich i wyraził gorące życzenie, aby bliskie stosunki pokrewieństwa łączące rodziny monarsze łączyły także obydwa państwa w najserdeczniejszym stosunku.

Windsor. Po ukończeniu wizyty tutejszej uda się cesarz niemiecki 18 b. m. do Highlife Bastle. Odwiedziny te będą miały charakter zupełnie prywatny, gdyż cesarz pragnie przepędzić tam 14 dni w zupełnym spokoju.

Przyjechali dnia 13 listopada. Dr. B. Skibniewski z Rosyi. M. Głowacka z Czortkowa. R. Breitenwald z Nowego Zagórza. Pp. Turowscy z Sambora. L. Miętta Mikołajewicz z Gródka. F. Skarzyński z Szwejkowa. Z. Heller z Czerniowiec. J. Maj z Turynu. Z. Wawrausch z Łańcuta. H. Kostkiewicz z Bolechowa. R. Muranyi z Krakowa. P. Lehmanowa z Podhajec. Dr. J. Malik z Przemyśla. R. Runge z Dmytrowic. A. Zaleski z Podola rosyjskiego. P. Neuburger, M. M. Trnowszky z Wiednia.

Przyjechali dnia 13 listopada. Dr. Petrusiewicz ze Skolego. A. Milewski z Sambora. L. Łabęcki z Rosyi. W. Lewicki z Łańcuta. T. Huza z Dublan. L. Stern z Pragi. S. Zwolski z Brzeżan. K. Kociuba z Zarwanicy. M. Wierzchleyska z Kabarowiec. M. Zimmer z Mikuliniec. J. Hertl, G. Bagen, A. Pick, M. Singer. K. Koller i S. Wertheimer z Wiednia.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Podziękowanie.

Po ciężkim ciosie, jaki nas dotknął po stracie najukochańszej Żony, Matki i Babki, ś. p. Wiktoryi Heleny Laszowskiej, zanim zdołamy podziękować każdemu z osobna za tyle łaskawych objawów współczucia w nieszczęściu doznanem, niech nam wolno będzie bodaj w części wywiązać się z długu wdzięczności i naszym Łaskawcom, za te objawy kojące naszą boleść, wypowiedzieć tymczasem na tej drodze, najserdeczniejsze, poczciwe nasze „Bóg zapłać".

Rodzina Łaszowskich, Karchezych, Schmidtów i Jamińskich-Brechorowiczów.

Budapeszt 13 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 12·60—12·61 (na październik 11·74—11·75); żyto na na kwiecień 11·80—11·81; owies na kwiecień 8·52—8·53; kukurudza na maj 7·30—7·31. Rzepak na sierpień 17·10—17·20. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: słabe. — Pogoda: chłodno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 5") Wiedeń 13 listopada.

Marki 117.72, renta majowa 95·70, węgierska renta koronowa 92·00, akcye: austr. zakł. kredyt. 627·00, węg. zakł. kred. 735·50, anglobanku 289·50 unionbanku 529.50, bankvereinu 516·50, länderbanku 405·00, kolei państw. 643.25, lombardy 145·00, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000·00, alpiny 589·00, Rima Muranyi 510·00. prag. T. żel. 2410·00, losy tureckie 182·50 ruble 000.—. Usposobienie: silne.

5% renta rosyjska 1906 r. 86.00.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 5.50*, 7.35, **8.55**, 9.45 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16**, 5.40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 8.05, **2.25**, 3.55, 9.00*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.22, 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15*, **7.05***, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.08, **2.32**, 7.24*, 11.55*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20, **1.55**, 10.40*
Do Stryja: 11.50*.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6.30*.
Do Sambora: 6.00, 9.05, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.26, 6.25*
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

40)

Śledztwo starej panny.

CZĘŚĆ DRUGA.

Zakręty labiryntu.

(Ciąg dalszy).

— Czy to pani wpięła te szpilki? — zapytałam, wskazując na kilkanaście czarnych szpilek wpiętych w poduszkę.

— Ja? wcale nie. Nie sądzę nawet, żeby to uczyniła panna służąca. Dlaczego?

Wyjęłam z paska czarną szpilkę, którą starannie przechowałam i porównałam ją ze znajdującemi się w poduszce. Były jednakowe.

Mały to szczegół pomyślałam, ale dowodzi, że jestem na dobrej drodze!

Następnie, zwracając się do miss Althorpe, odpowiedziałam głośno:

— Nabieram przekonania, że to ona właśnie. Ale muszę mieć pewność. Pozwoli mi pani ją obudzić?

— Oh! to będzie czemś okrutnem. I tak już dużo cierpi. Patrz pani jak się wije w cierpieniach.

— Zdaje mi się przeciwnie, że oddam jej przysługę, przerywając sen tak pełny udręczenia.

— To bardzo być może. Ale ja wolę nie być przy jej przebudzeniu. Co jej pani powie? jak jej pani wytłómaczy swoją obecność?

— Oh! znajdę sposób i zaręczam pani, że nie będzie zbyt sroga. Dobrzeby pani zrobiła, gdybyś zechciała stanąć przy toalecie i posłuchać naszej rozmowy. Wolę nawet, że nie będę sama ponosić odpowiedzialności.

Miss Althorpe, nie pojmując mego wahania, ani właściwego celu, do którego dążę, rzuciła na mnie niepewne wejrzenie, ale zajęła wskazane przezemnie miejsce. Czy to szelest jej sukni, czy inna przyczyna sprawiła, że młoda dziewczyna poruszyła się, a po chwili, wyciągając ręce nad głową, krzyknęła:

— Oh! co zrobić, co zrobić? Ona nie żyje; nigdy jeszcze nie dotknęłam się trupa.

Cofnęłam się wzburzona, a w oczach miss Althorpe odmalowało się przerażenie. Byłaby może krzyknęła, ale na mój znak rozkazujący usunęła się w głąb pokoju.

— Miss Oliver — odezwałam się — przebudź się, proszę, mam do pani zlecenie od pani Desberger.

Zwróciła się do mnie jakby nieprzytomna i podniosła się powoli.

— Kto pani jesteś? — zapytała, patrząc nieprzytomnie na mnie i na pokój, i uspokoiła się dopiero, gdy wzrok jej padł na miss Althorpe, stojącą przy drzwiach z wyrazem współczucia.

— Oh! miss Althorpe — powiedziała głosem prośby — wybacz pani. Nie wiedziałam, że pani mnie potrzebuje. Zdaje mi się, że spałam.

— To ta dama ma do pani jakiś interes — odpowiedziała miss Althorpe. — To moja przyjaciółka, której pani możesz się zwierzyć.

— Zwierzyć się?!

To ją otrzeźwiło; zsiniała; zdziwienie i przestrach widoczne były w jej oczach, na mnie zwróconych.

— Co panią upoważnia do myślenia, że ja potrzebuję się zwierzać? Gdyby tak było, zwróciłabym się z tem do pani, miss Althorpe, a nie do kogo innego.

Miała łzy w głosie i musiałam zwrócić myśl na nieszczęśliwą jej ofiarę, żeby nie okazać tej kobiecie litości, na którą nie zasługiwała. Miała głos i wygląd sympatyczny, ale to nie wystarczało, abym zapomniała o jej postępku.

— Nikt od pani zwierzeń nie wymaga — powiedziałam. — Chciałam tylko, jak już mówiłam, spełnić polecenie pani Desberger, u której pani przebywała przed przybyciem do miss Althorpe.

— Jestem pani bardzo obowiązana — odpowiedziała, podnosząc się z łóżka; drżała przytem widocznie. — Pani Desberger jest bardzo poczciwa. Cz go sobie życzy?

— Poleciła to oddać pani. Zapewne wypadło to pani z kieszeni, podczas gdy się pani ubierała.

Podałam jej małą czerwoną poduszkę do szpilek, którą zabrałam z pokoju panien Van Burnam.

Spojrzała na nią, cofnęła się nagle i musiała zrobić wielki wysiłek, aby się nie zdradzić.

— To nie moje! wcale tego nie znam!

Ale gdy spoglądała na poduszeczkę, którą trzymałam w ręku, włosy jej się zjeżyły, co mnie utwierdziło w przekonaniu, że stanęły jej w oczach straszne sceny, jakie się rozegrały w domu Van Burnama.

— A pani kto jesteś? — zapytała raptownie, zwracając na mnie wzrok błędny. — To nie pani Desberger mi to przysyła. Ja...

— Dobrze pani zrobi nic więcej nie mówiąc.

Zatrzymałam się, czując, że wytworzyłam położenie, z którego nie wiedziałam, jak wybrnąć. Chwila milczenia przywróciła jej zimną krew. Odwróciła się i zbliżyła do miss Althorpe.

— Nie wiem kto jest ta pani i czego chce odemnie. Spodziewam się jednak, że obecność jej nie zmusi mnie do opuszczenia tego domu, jedynego mego schronienia.

Miss Althorpe, za dobrze usposobiona względem młodej dziewczyny, pomimo pozorów winy, ciążących na niej, uśmiechała się dobrotliwie.

— Trzebaby bardzo ważnych powodów, żebym się zdecydowała na rozłączenie z panią — powiedziała miss Althorpe. — Jeżeli pani jesteś tylko nieszczęśliwą, niechże Bóg broni, abyś miała mój dom opuścić i być pozbawiona mojej opieki. Miss Oliver, masz mi co do powiedzenia?

— Że sam Pan Bóg zesłał mi panią — zawołała gwałtownie. — Że to nie grzech, ale nieszczęście sprowadziło mnie do drzwi twoich. Wreszcie, że nie widzę powodu, abym panią opuścić miała, chyba, że cierpienia moje czynią ze mnie niepożądanego gościa.

Czy tak mówiłaby kobieta lekkomyślna, wciągnięta niespodzianie w koło obydnej zbrodni?

— Jestem pewna, że pani mówisz prawdę — powiedziała miss Althorpe. — Czy pani wypackiem nie popełniła omyłki miss Butterworth? — zapytała, zbliżając się do mnie z uprzejmym uśmiechem.

Zapomniałam uprzedzić ją, aby nie wymawiała mego nazwiska, bo spodziewałam się, że jej nieszczęśliwa towarzyszka odsunie się odemnie ze zgrozą. Ale, rzecz dziwna, nie okazała żadnego wzruszenia, co mnie uczyniło jeszcze więcej względem niej nieufną. Jeżeli była w możności z doskonale udaną obojętnością wysłuchać nazwiska głównego świadka w śledztwie, to było dowodem, że posiadała sztukę ukrywania, którą spotkać można tylko u wielkich zbrodniarzy albo u ludzi bardzo ograniczonych. O to ostatnie nie można ją było posądzać; wystarczyło spojrzeć w jej piękne, rozumne oczy.

Nabrałam wtedy przekonania, że z podobnym przeciwnikiem w inny sposób postępować należy i zmieniłam natychmiast taktykę. Odpowiadając miss Althorpe z wdzięcznym uśmiechem powiedziałam z przekonaniem:

— Może istotnie popełniłam błąd. To, co mówi miss Oliver, wydaje mi się szczerem i chcę, równie jak pani, wierzyć jej słowom. Tak jest łatwo na tym świecie wyciągnąć fałszywe wnioski!

I jakbym miała na tem skończyć, schowałam do kieszeni poduszkę do szpilek, co sprawiło pannie Althorpe pewne zadowolenie, bo uśmiechnęła się nieco, ukazując przytem dwa rzędy prześlicznych zębów.

— Przepraszam panią, miss Oliver — mówiłam — że weszłam tu, nie będąc proszoną.

Wyszłam, objąwszy pokój przenikliwem spojrzeniem, nie pomijając żadnego szczegółu ubrania ani kilku przedmiotów, należących do młodej kobiety.

Miss Althorpe wyszła za mną.

— Jest to sprawa daleko ważniejsza, aniżeli pani mówiłam — szepnęłam jej do ucha, gdyśmy się oddaliły od pokoju miss Oliver. — Jeśli to jest osoba, której się domyślam, wypadnie zawiadomić policyę, że tu się znajduje.

— Czyżby była rzeczywiście zdolna do spełnienia jakiejś kradzieży?

— Jej postępek daleko jest cięższy — odpowiedziałam.

Miss Althorpe, przestraszona, obejrzała się, jakby szukając rady. Nie zwróciłam na to uwagi, czekając cierpliwie, aby sama powzięła jakie postanowienie.

Wreszcie odezwała się:

— Radabym bardzo poradzić się pana Stone. Czy pani nie ma nic przeciw temu? Zdaje mi się, że nic nie stracimy, wzywając jego pomocy.

— Wolałabym nie zwierzać się nikomu, szczególnej mężczyźnie. On miałby tylko pani interes na względzie a nie tej młodej dziewczyny.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski**. Papier z fabryki Tow. akc. Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.